



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XXI  
PARYŻ—LONDYN

NR 3/998 (665)

CZWARTEK 19 stycznia 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### ZAKOŃCZENIE ERY EISENHOWERA

NINIEJSZY numer „Orla Białego” wychodzi z datą ostatniego dnia urzędowania Dwight D. Eisenhowera, jako prezydenta Stanów Zjednoczonych. Skończyła się tym samym w dziejach Ameryki era Eisenhowera, niezwykle popularnego i zasłużonego wodza amerykańskiego z czasów ostatniej wojny. Popularność tę zdołał on zachować do końca swego mandatu, mimo, iż polityka prezydenta budziła takie lub inne zastrzeżenia, czy krytyki i przyniosła społeczeństwu i światu również zawody. A jednak panuje w Ameryce przekonanie, że gdyby konstytucja pozwoliła gen. Eisenhowerowi postawić po raz trzeci swą kandydaturę na prezydenta — zostałby niewątpliwie wybrany. Przecież kandydat Eisenhowera na prezydenta, Nixon, został zwyciężony znikomą większością w głosowaniu powszechnym.

Prezydent Eisenhower, wypełniając do końca swe obowiązki konstytucyjne, nadesłał do Kongresu tradycyjne orędzie o „stanie Unii”. W orędziu tym Eisenhower przedstawił przegląd osiągnięć w ciągu swej ośmioletniej prezydentury i dał obraz optymistyczny położenia Stanów Zjednoczonych.

Nie możemy wchodzić w szczegóły tego interesującego dokumentu. Rzuca się jednak w oczy ilość miejsc, które prezydent poświęcił w orędziu sprawom wojskowym oraz uzbrojeniu kraju. Wiadomo, że w tej dziedzinie Eisenhower był najbardziej i najdotkliwiej atakowany przez Partię Demokratyczną. Jemu, generałowi bylemu naczelnemu wodzowi wojsk sprzymierzonych „cywile” z Kongresu zarzucali, że zaniedbał ze względów budżetowych wojsko i że pozwolił Sowiecom wyprzedzić w tej dziedzinie Amerykę! Było niewątpliwie dużo przesady w tych zarzutach — Stany Zjednoczone są nadal pierwszą potęgą świata — ale niewątpliwie w ciągu tych ośmiu lat Rosja sowiecka też zrobiła znaczne postępy, zwłaszcza w broni rakietowej, tak że przewaga Stanów Zjednoczonych nie jest tak przemożna, jaką była w okresie amerykańskiego monopolu atomowego. Co prawda, ten monopol Ameryka utraciła za czasów prezydentury Trumana.

Do wytworzenia przesadnego pojęcia o wzroście potęgi militarnej Sowieców przyczynił się też fakt (umiejscowienie wyzyskiwany propagandowo do dnia dzisiejszego.) że Rosji udało się wypuścić na jesieni 1957 roku pierwszego satelitę, co było oczywiście dowodem jej osiągnięć naukowych i technicznych. Dziś jednak sytuacja jest zupełnie inna: dookoła ziemi krąży 16 amerykańskich satelitów i tylko jeden sowiecki.

Wśród przykładów, jakie podał prezydent Eisenhower, mówiąc o uzbrojeniu Stanów Zjednoczonych, przytoczyliśmy tylko niektóre. Amerykańskie odrzutowe bombowce B. 59 i B. 52 mogą przenosić bomby o sile wybuchowej, równej wszystkim bombom rzuconym w czasie drugiej wojny

światowej zarówno przez sprzymierzeńców jak i przez mocarstwa „osi”. Na pociski rakietowe wydają Stany Zjednoczone każdego dnia dziesięć razy więcej, niż w całym roku 1952. Na początku 1953 — data objęcia urzędowania przez Eisenhowera — kierowane pociski balistyczne nie znajdowały się w ogóle na uzbrojeniu. Dziś

nie w Ameryce ambicja pozostania pierwszym mocarstwem świata. Wreć przeciwnie.

MNIEJ przekonująco wyglądało sprawozdanie z dziedziny polityki zagranicznej. Nie dlatego, by Waszyngton nie dostrzegał niebezpieczeństwa komunizmu. Eisenho-



JAK TO PRZESADZIĆ ŻEBY NIE PRZESADZIC?

istnieją tego rodzaju pociski najrozmaitszego typu, np. pociski „Atlas” mogą w ciągu pół godziny trafić w cel oddalony o 8 tysięcy kilometrów. Przed ośmiu laty Ameryka nie posiadała w ogóle okrętów pędzonych siłą atomową. Dziś powstaje flota złożona z 49 takich okrętów, zaopatrzonych w „rewolucyjne” — jak się wyraził prezydent — pociski „Polaris” itd. itd.

Być może, że to wszystko jest jeszcze mało. Tak twierdziła dotychczas opozycja demokratyczna, która, objąwszy władzę zapowiedziała wzmocnienie zbrojeń. Ale w każdym razie jest lepiej, gdy rządzący, w tym wypadku rządzący generał, ma do czynienia z opozycją, która mu zarzuca niedostateczne uzbrojenie kraju, niż gdy natopyka na protesty społeczeństwa przeciwko nadmiernym wydatkom na zbrojenia. Z takimi pacyfistycznymi nastrojami opinii spotkały się rządy Anglii i Francji, a nawet Ameryki po pierwszej wojnie światowej i wiadomo, czym się to skończyło. W każdym razie Rosja, a również inne kraje nie mogą oczekiwać, że Stany Zjednoczone zaprzestają zbrojeń i że znik-

ner widział je wyraźnie i dał temu jeszcze raz wyraz w ostatnim orędziu o „stanie Unii”. Wydaje się jednak, że szereg okazji do zadania dotkliwych ciosów międzynarodowemu komunizmowi po prostu zmarnowano. Prezydent Eisenhower mówił, że celem jego polityki było utrzymanie pokoju. Powstaje zaraz pytanie, jakiego pokoju i czy pokoju za wszelką cenę? Przed ośmiu laty Eisenhower, przemawiając po raz pierwszy w Kongresie, mówił m. in., że nie można „płacić honorem za bezpieczeństwo”, że „plecak żołnierski jest jednak lżejszy niż kajdany niewolnika”, że „wolność jest niepodzielna” i że ta „wolność stanęła dziś na szanach na przeciw niewoli”, jak „światło na przeciw ciemności”.

Pierwszym krokiem prezydenta Eisenhowera było zawarcie rozejmu na Korei. Rozejmu, który nie załatwił zagadnienia koreańskiego, nie doprowadził do rozstrzygnięcia, pozostawił kraj podzielony z częścią ludności, oddanej w jarzmo komunistyczne. Ten połowiczny wynik wojny koreańskiej, zakończonej wbrew opinii gen. Mac-

(Dokończenie na str. 8)

PAWEŁ HĘCIAK

### OTWARTY PROBLEM BERLINA

(Korespondencja własna)

W POŁOWIE grudnia ub. r. stał się Berlin ponownie przedmiotem targów i zatargów międzynarodowych. Rzecz to normalna i bardziej dziwią okresy względnego spokoju niż wymiany ostrych not dyplomatycznych. Berlin jest problemem stosunków międzynarodowych — jeśli nie zawsze między Zachodem i Wschodem — to na pewno między Niemcami Zachodnimi a ZSRR, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi. Gdy w dwa tygodnie później — w pierwszych dniach stycznia br. — koła amerykańskiego olbrzyma linii „Pan American World Airways” dotykały lotniska berlińskiego Tempel-

hof na którym lądowałem, sytuacja była znowu niemal normalna. Tamtych „skoków” w nastrojach notowano w ostatnich latach niezmiernie wiele. Gdy tylko pogarszały się stosunki między wielkimi mocarstwami władze komunistyczne Niemiec Wschodnich zamykały pod jakimkolwiek pozorem drogi do t. zw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) czy zachodniego Berlina albo też innymi drobnymi, choć bardzo dokuczliwymi, szykanami ograniczały swobodny ruch komunikacyjny z Niemcami Zachodnimi.

I dlatego Berlin jest dla świata dziennikarskiego niezmiernie interesujący, może najbardziej interesujący z miast europejskich. W zmiennych nastrojach, pełnych nieraz dramatycznego napięcia, ludność zachodniego Berlina zachowuje spokój i równowagę. Może dlatego, iż nie ma innego wyjścia, może dlatego że podobnych czy znacznie gorszych sytuacji przeżyło to miasto na przestrzeni ostatnich 15 lat znacznie więcej, by nie rozumieć, iż tylko zimna krew może być najlepszą odpowiedzią na różne presje i represje. Nawet zapowiedzi zamknięcia komunikacji lotniczej do Berlina zachodniego — czym władze wschodnio-niemieckie groziły właśnie w grudniu — nie traktowano zbyt poważnie, choć gdyby wprowadzono ją w życie, powstałaby sytuacja nad którą 3 mocarstwa zachodnie nie mogłyby przejść do porządku dziennego.

Nie jest jednak ważne co by było gdyby było... Patrząc z okna na ulice zachodniego Berlina po którym wczoraj odbywałem swój pierwszy spacer (po 40 latach) nie mogłem oprzeć się różnym refleksjom... Jeszcze tydzień temu chodziłem sobie spokojnie po Londynie gdzieś między Domem Komatanta a redakcją „Orla Białego”. Dziś przechadzam się po sławnym Kurfürstendamm, po której przewalają się tłumy Berlińczyków. Jeszcze kawaleczek, prawie że wystarczy wyciągnąć dłoń, aby dotknąć się innego świata...

Tonie więc Kurfürstendamm w powodzi neonów, lamp, przepysznie oświetlonych okien wystawowych, jakie nie często ogląda się nawet w Londynie. Płynie fala tłumu a ja z nim... I wydawałoby się, że właściwie wszystko w porządku. Wielkie miasto, jak każde inne. A przecież tak nie jest. I choć — jak pisał sprawozdawca „Trybuny Ludu” „tegoroczny Sylwester berliński przeszedł pod znakiem licznych prywatek i przy hucznym akompaniamentie

(Dokończenie na str. 2)

## fraszki

### O KROK OD KATASTROFY

Już miał się z nią ożenić, już przyszła dyspensą,  
Patrzy: głucha i nie ma. Nie ma ani pensa.

### PACZKA

że Kraj o nas zapomni, lecz paczki pamięta,  
Wysłano skarby wawelskie na święta.  
Kto wie, czy w takiej uroczystej chwili  
Na Wawel za paczkę cła nie nalożyli?

St. Kotwicz

Dowiedzieliśmy się, że abonenci we Francji i Szwajcarii otrzymali z dużym opóźnieniem ostatnie dwa numery grudniowe. Podjęliśmy w tej sprawie interwencję na poczcie brytyjskiej i francuskiej. Przyczyna leży w zablokowaniu wzmoczonych transportów poczty przedświątecznej, a nade wszystko w ogromnej masie przesyłek pocztowych we Francji, związanych z referendum w dniu 8.1. 1961, które miały pierwszeństwo. Przepraszamy serdecznie naszych Czytelników za opóźnienie w otrzymaniu tygodnika, powstałe nie z naszej winy.

ADMINISTRACJA

FP 2156



## OTWARTY PROBLEM BERLINA

(Dokończenie ze str. 1)

strzelających korków szampana i detonacji tradycyjnych petard" — to miasto to (o czym z pewnością będę miał jeszcze niejednokrotnie okazję pisać) nie może spokojnie patrzeć w nowy rok... Problem Berlina — jak już wskazują pewne wypowiedzi — ciężki będzie nadal poważnie w polityce międzynarodowej. Mimo odnowienia umowy handlowej między Niemcami Zach. a ZSRR i mimo przedłużenia układu o „międzystrefowej wymianie handlowej” między NRF i NRD.

Z dniem 31 grudnia 1960 r. wygasła umowa handlowa między NRF a ZSRR. Nad przedłużeniem jej toczyły się od 17 października do 12 grudnia rozmowy między delegacją sowiecką i NRF. W dniu w którym miała być podpisana na dalsze 3 lata — właśnie 12 grudnia — doszło niespodziewanie do spięcia z powodu... Berlina. Ambasador sowiecki, Smirnow, nie chciał przyjąć oświadczenia w którym rząd boński w bardzo ogólnikowym sformułowaniu dawał do zrozumienia, iż umową tą objęty został także zachodni Berlin. To właśnie stało się kamieniem obrazy dla delegacji sowieckiej. Aby zabezpieczyć swoje prawa do Berlina rząd boński stwierdzał, iż umowa winna obowiązywać na całym „obszarze walutowym marki niemieckiej”, która, jak wiadomo, obowiązuje także w Berlinie zachodnim. Ostatecznie przyjęto jeszcze bardziej wodniste sformułowanie sowieckie wspominające jedynie o „obszarze stosowania marki zachodnio-niemieckiej”. Innymi słowami nowo podpisany układ handlowy obowiązuje zarówno w Niemczech Zach. jak i w Berlinie zach. (jakkolwiek nie wymienia się w oświadczeniu nazwy Berlina), w którym właśnie „stosuje” się markę niemiecką.

Jeśli chodzi o sam układ handlowy to przewiduje on zwiększenie wymiany handlowej — w porównaniu z umową z dnia 25 kwietnia 1958 r. o 20% to znaczy z 3,2 na 4 miliardy DM. Mimo wszystko nie jest to zbyt duża kwota, gdyż stanowi zaledwie 1 i 1/3% całego zagranicznego obrotu handlowego Niemiec Zach. W ramach tej umowy NRF sprowadzać będzie w nieco większym niż poprzednio stopniu ropę naftową i jej przetwory, rudy żelaza, maszyny zbożowe itp. Natomiast ZSRR głównie maszyny dla różnych gałęzi przemysłu oraz statki handlowe.

Drugim ważnym zagadnieniem uregulowanym także w ostatnich dniach grudnia ub. r. była sprawa wymiany gospodarczej między Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi. Rząd boński wypowiedział z dniem 30 września 60 r. dotychczasowy układ. Umowa wygasła w dniu 31 grudnia 60 r. Decyzja rządu bońskiego była odpowiedzią na dokuczliwe szlaki reżymu wschodnio-niemieckiego, który nagle w dniach 31. 8. — 4. 9. 60 r. zamknął przejścia graniczne do Berlina zach. dla Niemców z NRF, uzasadniając swoje postępowanie chęcią zabezpieczenia się przed „szpiegami” i członkami różnych zachodnio-niemieckich rewizjonistycznych związków uchodźczych, które wtedy właśnie odbywały w Berlinie zach. swoje doroczne zjazdy. Trzeba jednak podkreślić, iż przepustek tych nie żąda się już dziś zbyt rygorystycznie, na punktach przejściowych i być może że będą wkrótce, prawdopodobnie cichcem zniesione. W dniu 29 grudnia podpisali przedstawiciel NRF (Leopold) i NRD (Berendt) w biurze powierniczym na Kurfürstendamm umowę przedłużającą dotychczasowe zasady międzystrefowej wymiany handlowej na rok 1961.

Przez podpisanie umowy handlo-

wej NRF z ZSRR oraz przez przedłużenie umowy o wymianie handlowej między Niemcami Zach. i Wschodnimi zakończyła się grudniowa „wojna nerwów”, do której tu, w Berlinie, wszyscy są przyzwyczajeni i którą przejmowano się tu mniej aniżeli by to wynikało z głosów prasy światowej. Mimo wszystko jest to jednak tylko stan przejściowy. A potem... Przypuszczać należy, iż gdzieś od kwietnia problem Berlina wypłynie znów na fale wielkiej polityki. Popularny burmistrz zach. Berlina, Willi Brandt, napisał niedawno w oficjalnym organie Niemieckiej Partii Socjalistycznej „Vorwärt”, iż obecny rok będzie trudny dla Berlina. Wszystko wskazuje na to, iż Berlin stanie się raz jeszcze „barometrem, który będzie wskazywał wyż i niż wydarzeń światowych w które jesteśmy wplątani”.

A sowiecki minister spraw zagr. Gromyko, przemawiając w dniu 23 grudnia na najwyższym Sowiecie wypowiedział te znamienne słowa: „Cóż mają wspólnego sprawy handlowe z próbą żądania uznania przez nas prentensji Niemiec Zach. do zach. Berlina, mimo iż całemu światu wiadomo, iż zach. Berlin nie należał do Niemieckiej Republiki Federalnej i dziś także nie należy?”

Problem Berlina jest nadal otwarty, mimo, iż w tej chwili Rosja Sow. postanowiła nie doprowadzać do bezpośrednich spięć w tej sprawie. Względem „wielkiej polityki” odgrywają w tym stanowisku zasadniczą rolę. Rosja Sow. chce bowiem odczekać zmiany na stanowisku prezydenta USA. Od programu politycznego prez. Kennedy'ego i sposobu jego wykonania zależeć będą niewątpliwie dalsze prowokacyjne pociągnięcia polityki sowieckiej. Przyszłość Niemiec a przede wszystkim Berlina — co do tego nie należy mieć żadnych złudzeń — stanie się bardzo rychło ponownie przedmiotem wymiany not i konferencji międzynarodowych. Stanowisko sowieckie jest w tej sprawie znane od lat, jakie jednak będzie stanowisko polityki amerykańskiej i całego Zachodu?

Paweł Hęciak

## ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CLA.

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów ... ..	36/3
10 lb. cytryn ... ..	35/-
10 lb. pomarańcz ... ..	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów ... ..	24/6
20 lb. cytryn ... ..	60/-
5 lb. bananów ... ..	23/3
20 lb. pomarańcz ... ..	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

# TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

## P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Tel. KNI 0747

TADEUSZ PODGÓRSKI

## Pocziwcom przewróciło się w głowach

... „Bezpolitycznymi nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć...”

Adam Mickiewicz

**L**UDZIE pocziwcy są z reguły naiwni. Pocziwość, przynajmniej dla mnie, to jakby cnota uległości każdym okolicznościom. Człowiek pocziwy nie zajmuje stanowiska w żadnej sprawie, nie ma własnego zdania. Zato ulega każdej, przygodnej nawet, perswazji. Człowiek pocziwy z całą powagą i bezmyślnością jakże często wygłasza sprzeczne opinie. Jest jak płyta gramofonowa, na której ktoś nagrywa melodie, ona zaś zdolna jest je powtarzać, oczywiście bez własnej odpowiedzialności. U człowieka pocziwego wszystko zależy od warunków w jakich przychodzi mu przemawiać: do kogo i w jakich okolicznościach. Najbardziej sam siebie własnymi wypowiedziami oszukuje, sądząc naiwnie, że to twór jego umysłu.

Dlatego nie wolno niczego budować na wypowiedziach człowieka pocziwego.

Niestety, w ostatnich latach, papalina ludzi pocziwych ciąży na poczynaniach emigracji. Kępuje, zaciemnia obraz stanowiska politycznego, albo raczej go zamazuje. Nie jest to jeszcze zjawisko groźne, jest natomiast napewno szkodliwe.

Zanim jednak powiem jakich pocziwów mam konkretnie na myśli i jakie ich poczyny, uważam za konieczne stwierdzić, że ludzie pocziwi zawsze dochodzą do głosu w momentach, gdy na skutek nieprzewidzianego zbiegu zdarzeń o znaczeniu historycznym, załamie się lub zachwieje pion opinii publicznej, któremu do wczoraj jeszcze ślepo i bez zastrzeżeń hołdowali. A coś takiego właśnie zaszło w skupiskach emigracji niepodległościowej na przełomie 1956-7.

Ocena zajęć poznańskich i przewrotu październikowego w r. 1956 w kraju, była przez kierownictwo polityczne emigracji z miejsca dokonana trafnie. Zabrakło jednak na pewien krótki zresztą okres zdecydowanego i jasnego jej wykładu na potrzeby emigracyjnej opinii publicznej.

### Zacieśnijmy ten temat

Koniec roku 1956, a w większym jeszcze stopniu rok 1957 — otworzył szersze możliwości kontaktowania się emigracji z krajem. Po wielu latach ostrożnej i powściągliwej wymiany bezbarwnych listów i wyjątkowych tylko spotkań z osobami oficjalnie wysłanymi za granicę (dyskretnie uwagi do rodzin i dawnych przyjaciół) otworzyła się możliwość stosunkowo łatwych wizyt rodzinnych tu i tam, które teraz co roku liczą się w tysiące. W tych warunkach kształtują się nie tyle nowa, co przewartościowana opinia o stosunkach pod rządami komunistów.

Otóż z możliwości tych wizyt najliczniej korzysta kategoria „ludzi pocziwych”. Im one przychodzą najłatwiej. Wiadomo: „Czego mam się bać, drogi panie — jak mi powiedział niedawno pewien pocziwy znajomy — ja tam z nikim politycznie nie walczyłem. A chcę zobaczyć jak tam naprawdę ludzie w kraju żyją? Jestem zresztą apolityczny”.

Takie i podobne oświadczenia prawie z reguły słyszy się nieomal od wszystkich kandydatów na wizytę w

kraju. A po wizycie w tym samym duchu i tonie wybuchają rewelacyjne odkrycia: „A jednak tam można żyć, sam widziałem”. Albo: „Komuniści rządzą, to prawda, ale w domu każdy może mówić co mu się podoba, bo są tacy co publicznie w tramwaju krytykują reżym”.

Ostatecznie opinie te niczego nie dodają poza bezmyślnością informatörów. Jednak powtarzane często wytworzone nastroje bezradności wobec komunistycznego panowania w Polsce.

Jedno jest przecież w zetknięciu z tymi pocziwcami ciekawe. Gdy któregośkolwiek z nich mocniej pociśną pytaniami, zawsze usłyszy się dwa zasadnicze stwierdzenia: każdy z nich w swoisty sposób imponował sobą rodzinie w kraju i żaden w obecnych warunkach nie chciałby w kraju na stałe pozostać.

Ta bezmyślna ocena stosunków w kraju, to tylko jedna strona medalu. Druga to łatwe do odgadnięcia zachowanie się takiego turysty, gdy jest tam. Wiadomo: z komunistami nie ma żartów, więc lepiej ich nie drażnić. Trzeba się zachowywać tak, aby im się nie narazić. Oznacza to w praktyce, że każdy pocziwiec stara się podczas wizyty w kraju być dla stosunków krajowych „wyrozumiały”. Taka właśnie postawa jest z niebylejaką korzyścią dla reżymu. Łatwo z niej wyprowadzić argument: patrzcie, to przybył z kapitalistycznego Zachodu, tak dobrze rozumieją położenie Polski, a wy, żyjący w niej obywatele, ciągle jesteście z opatrnościowego rządu pod Gomulką niezadowoleni?...

Tu chcę się zastrzec, że nie żywię żadnej niechęci przeciwko tym, którzy z różnych względów jeżdżą do kraju, oczywiście pod warunkiem, że uważają swój pobyt na obczyźnie już za trwały i nie są czynni organizacyjnie w życiu politycznym. Nawet uwagi o pocziwcach nie mają być jakąś naganką na tych ludzi, a jedynie zwróceniem uwagi, że się trochę niewłaściwie zachowują. Co jednak pragnę jak najmocniej podkreślić, to fakt, że w ogromnej większości opinie osób odwiedzających kraj są po prostu bezkrytyczne, a elementy oceny rzeczywistości krajowej z jakich się wywodzą — więcej niż przypadkowe.

Dla przykładu sprawa t.zw. „wesolego życia” w kraju, o czym mówią prawie wszyscy. Zrozumiałe że polski obyczaj towarzyski jest inny, a wymagania rozrywki mniejsze niż na zachodzie. Różny jest np. temperament polski i angielski. Cóż jednak jest najważniejsze w tej ocenie i gdzie tkwi jej źródło? Wszyscy którzy głoszą naiwną opinię o „wesolej życiu” w kraju, zupełnie nie zdają sobie z tego sprawy, że właśnie przede wszystkim dla nich samych ta wizyta jest już zabawą, rozrywką, atrakcją. Są poza tym w kraju gośćmi, a gościnne rodziny, jak je stać (a bywa, że i ponad stan) starają się im pobyt umilać. Kto dobrze obserwował podczas wizyty szare, codzienne życie kraju, ten wie ponad wszelką wątpliwość, że jest to życie smutne, często wprost ponure, czego nawet nie ukrywają kroniki życia codziennego w prasie krajowej. Rozpowszechnienie pijaństwa, chuli gaństwo nawet w centrum Warszawy, ogólna wegetacja z miesiaca na miesiąc — to żaden obraz radości.

Do ludzi pocziwych na emigracji przyjeżdżają również ludzie pocziwi z kraju. I oni kierują się podobnymi zasadami. Też muszą być ostrożni. Mówiąc z tymi, od których spodziewają się paczek, narzucają może nawet do przesady. Ale z obcymi o rządach komunistycznych mówią jak o nieuleczalnej chorobie. Dopust Boży z którym muszą się godzić. A jeśli któryś z nich bierze na jakimś odcinku polskiego życia poważniejszy osobisty

udział, z reguły broni „osiągnięć”, w których sam uczestniczy. To zrozumiałe. Gorzej jest gdy ci co tego nie rozumieją, lub zrozumieć nie chcą, wyciągają z takich wypowiedzi wnioski ogólne, którymi chcą się kierować przy obecnej rzeczywistości polskiej. W sumie te obustronne wizyty, zamiast obu odłamom narodu: krajowemu i na emigracji — wyjaśnić obraz stosunków krajowych, jeszcze bardziej go zaciemniają. Wprowadzają chaos pojęć na czym korzysta tylko dużo zręczniejsza niż przed rokiem 1956 propaganda komunistyczna.

Jakie stać wnioski?

Pierwszy i zasadniczy: kto wybiera się z wizytą do kraju, nie powinien tego robić w ciemno. Ma obowiązek we własnym sumieniu i wobec tych, z którymi się w kraju spotka, znać gruntownie położenie kraju. Powinien starać się dobrze je poznać przed wyjazdem z poważnych publikacji o sytuacji kraju, by znać problemy kraju zanim jeszcze się z nimi bezpośrednio zetknie. Wtedy uniknie pochopnych sądów i wprowadzenia w błąd swoich bliskich banalnymi opiniami, które oni wezmą bezkrytycznie za opinię panującą na Zachodzie, gdzie każdy ma wolność swobodnego korzystania z uczciwych informacji.

Drugi, równie ważny: robiąc sportażenie w kraju, nie trzeba szukać nadzwyczajności i rewelacji. Niech po prostu uczciwie przypomni sobie dane o Polsce zbierane na Zachodzie i skonfrontuje je z codziennym życiem tam. Niech je uzupełni własnymi obserwacjami. Nie o to bowiem idzie aby z kraju wywozić jedynie opinie ujemne. Wiemy dobrze, że na wielu odcinkach naród polski ma i w obecnych warunkach imponujące osiągnięcia. Rzecz w tym, aby wizyty w kraju poprawiły nam obraz polskiej rzeczywistości, a nie przyczyniały się do rozpowszechniania zdawkowych balamuctw i bredni. Zbyt poważna to sprawa aby podchodzić do niej ze zbyt lekkim sercem. Nie wystarczy paplać bezustannie, że jest się wrogiem komunizmu, a w toku tej paplaniny, nieopatrznymi, rzucanymi na wiatr opiniami, pomagać komunistom w sianiu chaosu pojęciowego. Nawet człowiek pocziwy ma obowiązek kontrolowania własnych wypowiedzi.

Czasy w jakich żyjemy naszpikowane są trudnymi problemami. Nie każdemu łatwo się w nich rozeznaczyć, chociaż każdy z nas we właściwej mu proporcji ponosi za nie odpowiedzialność. Ludzie pocziwi także. Niech więc im przypomnę, że już starożytni Rzymianie głosili tę prawdę, że w niesprzyjających okolicznościach należy zachować równowagę umysłu.

Na zakończenie oświadczam: nie czuję żadnej niechęci ani urazy do ludzi pocziwych. Wiem, że w każdym społeczeństwie musi takich być wielu. Ale, drodzy rodacy, którzy takimi jesteście weźcie sobie do serca te skromne uwagi. Jeśli rzeczywiście jesteście apolityczni, jeśli was polityka nie interesuje, jeśli się w niej nie wyznajecie, to — na Boga! — zaniechajcie swojej bezmyślnej paplaniny. Was ona ośmiesza, sprawie polskiej szkodzi.

I niech wam jeszcze zdradzę tajemnicę, że polityka to także, a może nawet przede wszystkim, nasze codzienne życie. Jego potrzeby i dążenia, jego troski i radości. A polityka polska — to życie nas wszystkich Polaków pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, wszędzie gdzie się znajdujemy; nad Wisłą, nad Tamizą, nad Sekwaną, czy nad jeziorem Ontario. A wasze paplanie — to właśnie zła polityka. Szkodliwa, głupia.

Waszą jest rzeczą dlaczego jesteście tylko pocziwi. Wolno przecież apelować: Nie bądźcie przynajmniej naiwni!



## LISTY DO REDAKCJI

## CZY SPADKOBIERCY?

W ARTYKULE dyskusyjnym, który ukazał się w „Orle Białym” 1.12. 1960, Pan Lewicki ma dużo racji, ale jednak chybia w znalezieniu prawdziwego podłoża nieporozumień, między młodym i starszym pokoleniem na emigracji.

Po przeczytaniu artykułu dokonano należytej analizy podchodząc do zagadnienia z drugiej strony. Przysługa rzecz jest wracać do nieporozumień między pokoleniami, ale uważam, że jedyną drogą do naprawy zła, jest zdanie sobie sprawy z tego gdzie ono leży.

Konflikty między pokoleniami mogą być i nawet muszą istnieć w sobie w Ojczyźnie, natomiast nie powinny mieć miejsca na emigracji. Sytuacja nasza jest wyjątkowa. Nie powinniśmy tracić czasu na spory jakie zazwyczaj toczą się między pokoleniami. Emigracja ma inny cel.

W czasie opisywanym przez pana Lewickiego było bardzo dużo młodzieży w wieku nadającym się do samodzielnej pracy społecznej. Młodzież też wykazywała, że umi pracować na tym polu. Dowodem tego niech będą: Z.H.P., Zrzeszenie Studentów, sekcje młodych w różnych partiach politycznych, „Krzyż i Miecz”, i t.d. Młodzież pracowała w swoim terenie pokonując bardzo ciężkie warunki, bo pracując lub studiując zdobywała fundusze dla swoich organizacji.

Zebrań i zjazdów musiały być pokrywane z własnych funduszy, bo żadna organizacja, względnie z bardzo małymi wyjątkami, nie przyszła z pomocą. Młodzież zdawała sobie sprawę z tego, że szereg organizacji emigracyjnych do biednych nie należały.

Przypomnijmy sobie też kolejne Komitety Domu Młodzieży, których prace kładły się fiaskami, bo organizacje społeczne starszych nie pomogły w wysiłku ludzi młodych.

Zamiast spodziewanego poparcia, młodzież spotykała wprost przeciwną akcję. Niemal zupełną obojętność.

W owym czasie partie polityczne na emigracji kładły nacisk na zdobywanie młodzieży, robiąc tym dużo zamieszania, a nie jednokrotnie doprowadzały do rozbicia ich spoiwości.

Młodzież była też świadkiem walki różnych grup ludzi, dla których osobiste cele były ważniejsze od spraw Polski. Nie mogli tego zrozumieć.

Dając taki przykład, można zniechęcić nawet najbardziej patriotycznych ludzi.

Po tylu latach, dopiero teraz społeczeństwo starsze obudziło się i spostrzegło, że ta młodzież jednak jest, że istnieje.

Zaczęto zatem gwałtownie zmieniać statuty, których przez tyle lat zaciekle broniono. Nie można zatem się dziwić tej młodzieży, że odnosi się do zagadnień organizacji społecznej starszej z pewną rezerwą.

Z tego co powiedziałem wynika, że problem nie jest łatwy, lecz jest problemem, który rozwiązać można. Nastąpić to powinno jak najszybciej, bo czas ucieka.

M. Hampel

Londyn, 5.1. 61.

## WINA POCZTY

Szanowny Panie Redaktorze,

Optacilem prenumeratę „Syreny” do czerwca 1961. Do grudnia otrzymałem ją regularnie. Nagle, nie wiem z jakiej przyczyny, nie otrzymałem numeru z dnia 22 i 29 grudnia 1960. Numer z dnia 5 stycznia 1961 otrzymałem.

Sprawa druga. Często w artykułach „Syreny” przytacza się słowa angielskie dla określenia czegoś lub kogoś, albo też operuje się „yardami”, „stopami” itp.

Polacy mają swój język ojczysty dostatecznie bogaty, w którym można znaleźć dość słów na określenie nawet uczuć i obrazów przyrody — bez uciekania się do języka angielskiego.

Marq-en-Baroeuil, 10.1.1961.

Fr. Bąjorski

Od Redakcji.

Listów i reklamacji z powodu nieotrzymania numeru świątecznego „Syreny” mieliśmy kilkanaście. Nie ma w tym winy administracji naszego pisma. W okresie świąt Bożego Narodzenia poczta francuska jest zawsze tak przeciążona, że wszelkie druki dostarcza z bardzo dużym opóźnieniem. W okresie ostatnich świąt poczta francuska była ponadto przeciążona wszelkimi drukami, pismami itd. związanymi z referendum.

MAREK Aleksandrowicz Aidanow (1886—1957), największy pisarz emigracji rosyjskiej, zmarły w 1957 roku, był nie tylko autorem trzech powieści o rewolucji rosyjskiej i jej najpiękniejszych skutkach, powieści znanych w Polsce przed wojną i tłumaczonych na język polski (Klucz, Ucieczka, Jaskinia). Był również autorem cyklu powieści historycznych, poczynających się od rewolucji francuskiej i upadku Robespierre'a, a kończących się jego bezsprzecywnym arendzkiem „Istoki”, czyli w wolnym przekładzie „Zródła”. Nastąpiły potem powieści współczesne, jak np. „Żyć jak chcesz” oraz „Powieść o śmierci”, której dużą rolę odgrywa emigracja polska z 1831 roku oraz życie polskiej szlachty kresowej na Ukrainie. Aidanow, kijowianin, znał wcale dobrze polskie życie na Ukrainie, znał język polski i nawet rozmaite polskie przysłówia. W swej „Powieści o śmierci” cytuje iekawe określenie miast polskich (prawdopodobnie kijowskie) w drugiej połowie XIX wieku „Warszawa tańcuje, Kaków się modli, Lwów się kocha, Wilno poluje, Kijów gra w karty”. W teje powieści jedną z głównych ról gra polski emigrant, emisariusz Hotelu Lambert.

Lecz tym razem chodzi tu jedynie o postać polskiego rewolucjonisty, którego bomba zabiła cesarza Aleksandra II w marcu 1881 r. Rosjanie, mający zwyczaj zmieniać naszą literę „h” na „g”, nazywają go Gryniewickij, po polsku nazwisko jego brzmiało Hryniewicz. Jest to stara rodzina szlachecka, bywali w niej nawet senatorzy Rzeczypospolitej, był w drugiej połowie XIX wieku biskup, Karol Hryniewicz, zesłany do Rosji za swój patriotyzm, a potem zamieszkały w ówczesnej Galicji.

Hryniewicz pojawia się po raz pierwszy w powieści Aidanowa jako sygnalista. Tak nazywano w „Narodnej Woli”, rewolucyjnej organizacji rosyjskiej, młodych lub początkujących rewolucjonistów, którzy sygnalizowali wszystkie wypadki i nowości. Kogoś aresztowanego, śledzonego, lub tropionego — sygnalista bezwzględnie donosił o tym „komitetowi”. Sygnaliści znali również programy dnia i rozjazdów cara oraz zwracali pilną uwagę na operacje policji.

## ULANI KSIĘCIA JÓZEFA

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziś dopiero mogę wysłać sprostowanie dwóch drobnych ale istotnych pomylek, które zakradły się do recenzji mojej książki „Ułani ks. Józefa” w nr. 44/957: 1) historii pułku austriackiego poświęcam tylko 10 stron mojej książki, a nie 56; 2) Epizod bitwy pod Wagram dotyczy walki szwoleżerów gwardii z 2 p. ut. austriackich, a nie z pierwszym.

Przy tej sposobności pragnę rozprawić się jeszcze mniejszym błędem, który jednak dla tradycji mego pułku ma zasadnicze znaczenie. Recenzent użył zwrotu „pułk, im. księcia Józefa”. Otóż nigdy wyraz „imienia” nie miał w swej nazwie i używanie jego zawzięcie zwalczał; ten niepotrzebny dodatek zawsze uważaliśmy za rusekizm, który niestety zagnieździł się w Wojsku Polskim; staliśmy zawsze na stanowisku reformy wojska przeprowadzonej przez Radę Nieustającą, która wprowadziła szefostwa pułków na wzór zachodnio-europejski, w którym nie może być miejsca na wyraz „imienia”; plk. Kociński zwykł był pouczać błądzących: szkoła albo szpital mogą być „imienia”, ale nie pułk. Cieszyłbym się niezmiernie gdyby inne świetne pułki, o takich wspaniałych szefach jak Bolesław Mościcki czy Konstanty Plisowski zrozumiwały to nasze stanowisko.

Z poważaniem

Kornel Trzeciunowicz

Ascot, Anglia, w styczniu 1960

## W ODPOWIEDZI KOTWICZOWI

Polityką kiecka kręci—

Jedno kusi, drugie nęci...

Claude Czarniecki

Paryż, 15 stycznia 61.

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106. Rue Jouffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

## MARYA KASTERKA

## POLSKI BOHATER ROSYJSKIEJ POWIEŚCI

Pewnego dnia Hryniewicz przychodzi — wraz z Rysakowem i jakąś młodą panią — do mieszkania siostry swojej towarzyski, która należała do „Narodnej Woli”. Młoda kobieta, fikcyjna żona profesora uniwersytetu petersburskiego, jest bardzo zdziwiona poprawnym wyglądem i manierami tego rewolucjonisty. Zamiast rosyjskiej „rubaszki” ma on na sobie europejską białą koszulę i krawat oraz skromne ale czyste ubranie. Podczas gdy Rysakow, zażenowany i niezgrabny, nie wie co ma ze sobą zrobić ośniony elegancją mieszkańca i pani domu, Hryniewiczki ze swobodą dobrze wychowanego człowieka prowadzi rozmowę o sprawach, które ich tu sprowadziły. „Ach, przypomina sobie młoda kobieta, przecież mówiono, że to polski szlachcic z Litwy”. A gdy w rozmowie cytuje ona słowa Niekrasowa: „bywały czasy gorsze, lecz nie było podległych”, Hryniewiczki poprawia ją z uprzejmym uśmiechem: „Niekrasow tylko przerobił to na wiersze, lecz sama myśl należy do Chwoszczyńskiej”.

„Pani Chwoszczyńskiej” — myśli nieco złośliwie młoda kobieta. Lecz jest trochę zdziwiona, gdy Hryniewiczki pozwala sobie krytykować artykuł wstępny w świeżo wydrukowanej rewolucyjnej gazecie.

Po raz drugi spotykamy Hryniewiczkiego w siedzibie „komitetu”. Zamach na Aleksandra II-go był już zdecydowany, miał mieć miejsce tego samego dnia.

Ale główni wodzowie „Narodnej Woli” byli już aresztowani: Aleksander Michajłow najpierw, a w wilię zama hu — Andrzej Żelabow. Komendę obejmuje więc Zofia Perowska, pochodząca z arystokratycznej rodziny rosyjskiej, spokrewnionej z dynastią Romanowów. Jest to kobieta niezwykle hartu ducha i odwagi, inteligentna i wykształcona. Jest zrozpaczona z powodu aresztowania Żelabowa, który był jej wielką i jedyną miłością, ale potrafiła się opanować i spokojnie rozdawała bomby czterem „miotaczom”, tłumacząc im równocześnie, jak i gdzie mają się rozstawić. Trzej Rosjanie: Timofiej Michajłow, Lysakow i E-melianow okazują duże zdenerwowanie, jeden Polak zachował zimną krew i całkowitą przytomność umysłu, i to tak dalece, że zwraca uwagę Perowskiej, iż miotaczy bomb nie można rozstawiać na długo przed zamachem, gdyż czterech ludzi z identycznymi paczkami musi koniecznie zwrócić uwagę policji, strażnicy miejsc przejazdu cara. Perowska jest nieco zdziwiona, że ten grzeźny, zawsze spokojny „kotek” — tak go nazywano w organizacji z powodu jego gładkich manier — lepiej myśli o wszystkim niż ona sama. Ustalają w końcu, że każdy wejdzie do jakiejś restauracji czy kawiarni i dopiero na kwadrans przed przejazdem cara wszyscy znajdą się na swoich miejscach.

Nie wiadomo, czy Aidanow chciał rozmyślnie podkreślić różnicę między psy-

chologią i charakterem Rosjanina i Polaka, czy też trzymał się ściśle jakiejś tradycji. Różnica ta zresztą zarysowuje się silnie w chwili, gdy wszyscy wykazują troskę i zastanawiają się nad tym, jak będą mogli uciec lub ukryć się po rzuceniu bomby: jeden tylko Hryniewiczki zachowuje całkowite milczenie. Różnica ta występuje jakrawo w rozmowie Hryniewiczkiego z Perowską, a potem podczas zama hu i śmierci Polaka.

Gdy Zofia Perowska wchodzi do kawiarni, w której miała się spotkać z Hryniewiczkiem, spostrzegła ze zdumieniem, że „kotek” siedzi przy stole i coś smacznie zajada. Na jej widok wstaje grzecznie, podaje jej krzesło i proponuje zrazy, które są tu „bardzo dobre”. Perowska nie może jeść i odmawia. Jest zdziwiona, że on w takiej chwili ma apetyt. Hryniewiczki odpowiada, że trzeba jeść, aby mieć siły. Zresztą jest to jego ostatnie śniadanie. Perowska protestuje. Najpierw dlatego, że on będzie rzucał bomby jako ostatni, może więc rzucać jej wcale nie będzie potrzeba, a następnie dlatego, że w zamieszaniu, jakie nastąpi po wybuchu bomby, łatwo się będzie skryć i uciec.

Ale Polak zapatruje się na rzeczy inaczej. Gotów jest zabić cara, który dla niego jest uosobieniem despotyzmu, ale jednocześnie robi ofiarę ze swego życia. Życie za życie. „Widzi Bóg, w którego niegdyś tak gorąco wierzyłem i w którego może tak samo wierzę i w tej chwili... Widzi Bóg, że niczego nie chcę dla siebie, tylko wszystkiego dla ludzkości. Czegoż mógłbym chcieć dla mnie, kiedy za godzinę nie będzie już żadnego Hryniewiczkiego na świecie. Kocham życie i nie oddaję go z radością. Bóg widzi, że oddaję je tylko dlatego, iż tak każe mi obowiązek. W tym jednym dniu zrobię wszystko, co powinienem zrobić w życiu. Nikt nie może ode mnie żądać więcej... Żywi niech troszczą się o dalszą walkę, o to, co będzie”.

Perowska patrzy na Polaka i myśli: „Jakże mogłam nie zauważyć wcześniej tego człowieka? Przecież on do nikogo nie jest podobny”.

I ma słusność. Jest coś z polskiego rycerza w tym Polaku, rewolucjonście z „Narodnej Woli”, który nie mogąc bić się w Polsce poszedł bić się razem z Rosjanami. Mówiło mi wszak wtedy „za naszą wolność i waszą” — zdumienie, które rozwarło się całkowicie wobec imperializmu komunistycznej Rosji...

Timofiej Michajłow nie rzucił swej bomby. Nerwy nie wytrzymały. Nie doznał się przejazdu cara i uciekł. Rysakow rzucił bombę w chwili gdy car przejeżdżał. Poranił mnóstwo ludzi z eskorty i otoczenia cara, lecz Aleksander II pozostał nietknięty. Gdyby znalazł się wtedy ktoś opanowany i ze zdrowym rozsądkiem, car mógłby odjechać inną drogą i ocalać. Ale wszyscy potracili głowy, a wśród nich i sam car. Zamiast oddać się jak najszybciej od miejsca zamachu, Aleksander II próbował wypytawać sam na wpuł przytomnego Rysakowa, potem zaczął oglądać rannych i zbliżał się do Hryniewiczkiego. Ten ostatni ze zdumiewającym spokojem stał nieruchomo w miejscu i gdy car przybliżył się dostatecznie, podniósł wysoko obie ręce w górę i cisnął bombę między siebie i cara. Obaj padli rozerwani.

W strasnym zamieszaniu nie zdano sobie sprawy z tego, kto był zabójcą. Hryniewiczkiego zabrano wraz z innymi ofiarami do szpitala pałacowego, gdzie zmarł tego samego dnia. Na chwilę przed zgonem odzyskał przytomność, lecz gdy go zapytywano o nazwisko i kim jest, wyszeptał: „Nie wiem”. Za chwilę skończył. Dopiero później, gdy na śledztwie Rysakow zaczął wydawać wszystkich — dowiedziano się prawdy.

Spośród zama howców — jeden Hryniewiczki nie zawisł na szubienicy.

## PRAWO JAZDY W POLSCE

Krakowski „Przekrój” (nr. 804) podaje, że „milion pojazdów mechanicznych kręci się już po drogach w Polsce i około 2 miliony osób posiada prawo jazdy”.

Za rozwojem motoryzacji — pisze dalej „Przekrój” — nie nadąża w Polsce ulepszenie sieci drogowej. „Nasze drogi są zbyt wąskie, mają za ostre spadki, wadliwe zakręty, w dodatku często bez widoczności, osłonięte krzewami i domami”. Drogi też są główną przyczyną rosnącej ilości wypadków śmiertelnych, która jest znacznie większa niż np. w Stanach Zjednoczonych. „W przeliczeniu na 10 tysięcy pojazdów u nas jest 20 wypadków, w USA zaś tylko 6”.

(FELC)

## Czy dalsza czystka w rolnictwie?

Omawialiśmy ostatnio w tej rubryce dymisję sowieckiego ministra rolnictwa Włodz. Mackiewicza, który otrzymał ją w grudniu po sesji Wierch. Sowieta i został posłany na najtrudniejszy teren, „dziewiczych” ziem Kazachstanu. Tymczasem okazało się, że na tym nie koniec i że Centralny Komitet partyjny, który zebrał się w styczniu na Kremlu, zmuszony jest dalej szukać kozłów ofiarnych za niepowodzenia rolnicze w ubiegłym roku. Widać, że niepowodzenia są znacznie poważniejsze, niż pierwotnie przypuszczano.

Obrazy Komitetu są oskierbnie relacjonowane w prasie moskiewskiej, co ma oczywiście na celu pokazać, jak osobiście niewinny zaniedbał a czujny w interesie ludności jest sam Chruszczow, który wtrąca się do wszystkich referatów i wymyśla bez ceremonii bezpośrednio odpowiedzialnym dygnitarzom. Jak dotąd, zostali tak w ostatnich dniach wybesztani przez Nikitę: premier Feder. Republiki Rosyjskiej D. S. Poliański, oraz pierwsi sekretarze partyjni D.A. Kunajew z Kazachstanu (następca wypracowanego przed rokiem Bielajewa), I. Razakow z Kirgizji i najostrej N. W. Podgórnij z Ukrainy. Główne zarzuty, stawiane przez Chruszczowa dotyczą rzekomo fałszywych cyfr, przedstawianych przez nich w ciągu ubiegłego roku. Cyfry te, zapowiadające rozmiary urodzaju okazały się, jak wynika z dyskusji w Komitecie Centralnym, optymistycznie przesadzone i wprowadziły w błąd władze stoleczne.

## Sfałszowane cyfry, albo rozkradzony plon na Ukrainie

Szczególnie interesująca jest wiadomość, że najważniejszy śpielnierz sowiecki, mianowicie Ukraina zawiadła w ubiegłym roku. Główną ofiarą krytyki bowiem w dyskusjach rolniczych stał się właśnie ukraiński sekretarz partyjny, N.W. Podgórnij, którego relacje najgwałtowniej i najbardziej Chruszczow zaatakował. Mianowicie podczas referatu Podgórnego, kiedy ten wymienił cyfrę 183.750.000 sowieckich cetrarów (50 - kilogramowych) jako rzekomy plon ziarna za rok 1960 z Ukrainy, Nikita mu przerwał krzyżując: „Jestem pewien towarzyszu Podgórnij, że albo wasze liczby są fałszywe, albo połowę zbiorów rozkradzono”. Skon-

fundowany referent, przyznawszy natychmiast rację wszechwładnemu zwierzchnikowi, zaczął z kolei tłumaczyć niepowodzenie rzekomo złą pogodą, brakami mechanicznymi i w dostawach nawozów sztucznych, co mu niewiele pomogło. Z referatu Kunajewa wynika, że Kazachstan dostarczył o 20% mniej ziarna, niż było zaplanowane, a w Kirgizji — za co oberwał Razakow — zmuszano kolchozy do zakupywania w miejskich sklepach masła dla dopełnienia obowiązkowych dostaw państwowych.

W dyskusji podkreślono również, jakoby poważne braki zaznaczyły się w produkcji mleka, co znów podważył próbował tłumaczyć brakiem mechanicznych dożarek. Na to bezlitosny Nikita odpowiedział, że należało dygnitarzom kolchozom zabrać się do dojenia krów osobiście. Z okazji tej dyskusji odezwał się też osławiony biolog z czasów Stalina — Lysenko. Wymyślił podobno jakiś genialny sposób powiększenia mleczności krów, który jednakże od sześciu miesięcy leży w ministerstwie. Tę powolność ministerialną w załatwianiu spraw również napiętnował niezadowolony w karceniu winnych Chruszczow.

Wypowiedzi jego były tak gwałtowne i szeroko przez prasę i radio reklamowane, że należy oczekiwać dalszych dymisji, przynajmniej niektórych spośród wybesztanych dygnitarzy.

## 22 Kongres partyjny 22. X. 1961

Ogłoszono ponadto uchwałę Centralnego Komitetu o zwolnieniu na 22 października br. 22 Kongresu partyjnego, co stanowi wczesne uprzedzenie o tym ważnym postanowieniu. Zapowiedziano też program Kongresu, z którego wynika, że dwa główne referaty wypowie sam Chruszczow, a trzeci — Frol Kozłow. Wiadomość ta umocni przekonanie, jakoby Kozłow był upatrzony na następcę Nikity, co do czego zresztą nie warto przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Doświadczenie wykazuje, że rzeczywistymi następcami w dyktatorskich systemach nie zostają z reguły osoby przewidziane. Zdanow umarł pięć lat przed Stalinem, na którego następcę był typowany, a Malenkow cieszył się niespełna dwa lata krwawym dziedzictwem, nigdy zresztą w pełni nie objęty, bo na najważniejsze stanowisko sekretarza partyjnego nie dopuszczono go.

(S)



NA OKOŁO ŚWIATA

# TYM RAZEM O ZWIERZĘTACH

Napisał Czesław Jeśman

Pisanie o sprawach ludzkich w Afryce staje się coraz mniej przyjemnym zajęciem. Trochę to jak sennik egipski, na siłę wyciągana nadzieja a przed wszystkim wydłużający się i przygnębiający katalog głupoty i zmarnowanych okazji. Pomówmy tym razem o zwierzętach. Chociaż i w tej dziedzinie mało jest radości.

Przed wszystkim należy tu zanotować iż zaginał na granicy Ugandy i Konga Dr. Grzimek. Rzadko się zdarza by zoolog był jednocześnie doskonałym filmowcem, natchnionym organizatorem i skutecznym obrońcą przypadającej mu sprawy: zachowania specyficznej fauny afrykańskiej w jej naturalnym krajobrazie.

Dr. Grzimek był (miejmy nadzieję, że ciągle jest) Niemcem. Ale, chwala Bogu, jego monomania była nastawiona na zwierzęta a nie na ludzi i na zachowanie życia a nie na jego niszczenie. Poświęcił się przekonaniu rządów kilku terytoriów afrykańskich i ludności murzyńskiej o konieczności zreformowania parków narodowych, tak by zwierzęta szukające tam schronienia mogły nie tylko utrzymać się przy życiu ale rozmnażać i oddziaływać zbawiennie na naturę. Dr. Grzimek był zdania iż fauna afrykańska nie była ani nie jest dekoracyjnym „improduktywnym”, ale istotnym i niewymyślnym elementem harmonijnego systemu. Ludzkie wysiłki poprawienia natury kończyły się zawsze kląpą. Nawet mucha tse-tse miała swoje pozytywne zadanie w generalnym obrazie natury. Dla propagowania swoich idei Dr. Grzimek wyprodukował kilka doskonałych filmów.

Nawiasem mówiąc o parkach narodowych trzeba sobie zdać sprawę iż rządy przeważnej części świeżo niepodległych państw afrykańskich odnoszą się bardzo wrogo do nich. Dla nich są to symbole kolonializmu. W trybach mechanistycznej cywilizacji Murzyni cierpią na niestanny głód protein. Białe osadnik widząc słońca np. rozczula się na widok tego symbolu nieujarzmionej „zyrody”. Pisał o tym bardzo pięknie Romain Gary, w „The Roots of Heaven”. Nie przeszkadza to innym osadnikom, i turystom, szukania zastępczych spasmów sadyzmu w mordowaniu tychże symboli, oczywiście za opłatą, licencją i „po planu”. A Murzyn patrząc na słońca widzi po prostu kilka ton chodzącego luzem mięsa. Psychologia tego rodzaju nie jest bynajmniej dowodem zacofania Afryki. W moich stronach zanim planiści nie namieszali becezeństw w ciągu ostatnich 50 lat prawdziwymi przyjaciółmi natury byli kłusownicy. Oczywiście ci „niehandlowi”. Zwierzyna była „boska” a nie „pańska” czy „rządowa” i dostarczała tego czego brakowało. Akurat tak samo myślą Murzyni przekradający się do parków narodowych po proteiny.

Zresztą w chwili obecnej trudno jeszcze jest przewidzieć jak obecne przemiany polityczne w Afryce odbiją się na jej zwierzęstanie. Przed kilku miesiącami np. rozpaczano że Lumumba w Kongo to koniec goryli górskich w Parku Narodowym na Ruwenzori, najwyższym kompleksie górskim środkowej Afryki. Że to niby szerokonogie bydło Tutsich zaczyna wypasać coraz wyższe połoniny Parku, nieobronione przez belgijskich strażników, a goryle, łagodne, nieśmia-

łe i życzliwe stworzenia uchodzą przed krowami i ludźmi w coraz to wyższe i mniej urodzajne ostepy aż wreszcie zginą z głodu i głodu. W teorii rozumowanie jest bez zarzutu. W praktyce wygląda to trochę inaczej. Otóż główną bronią goryla jest nie tyle jego siła co przerażający wygląd. I hamicy Tutsi i murzyńscy Hutu i pigmeje Twa, mieszkańcy okolic, gdzie jeszcze zachowały się goryle, uważają je za podludzi a nie nadmały i odnoszą się do nich z zabobnym strachem. Nie zażenuje go europejskie ubranie i umiejętność posługiwania się europejskimi maszynkami. Świadomość iż w jakiegokolwiek okolicy koczuje goryla rodzina, będzie znacznie skutecznym hamulcem przeciw nadmiernej a nielegalnej wypasowi anizel; wszelkiego rodzaju zakazy.

Z nosorożcami za to jest źle. Ostatnio w tej sprawie udzielił wywiadu płk. Mervyn Cowie, dyrektor Królewskiego Narodowego Parku Tsavo w Kenii. Rozciąga się on na powierzchni przeszło 16 tysięcy kilometrów kwadratowych. Około stu nosorożców zdechoło tam ostatnio z głodu. Stanowiły one 1/4 ogólnej ilości ich w tej okolicy. Nosorożce są po prostu nie przystosowane do naszych czasów. Są niezaradne, krótkowzroczne, o chole-rycznym temperamencie. Nie potrafią wyszukać sobie zastępczych pastwisk, jeżeli ich w ściwie deptaki wyschną albo trawa na nich spłonie. W Kenii ogółem jest przeszło 2.500 nosorożców. Są to cokolwiek mniejsze nosorożce „czarne”. Ołbrzymie nosorożce „białe” zachowały się dziś tylko w niedostępnych częściach

południowego Sudanu i północnego Naltalu. Warto wspomnieć iż róg nosorożca starty na proszek jest uważany w wielu krajach Azji i Afryki za niesłychanie po-żądany afrodyzjak. Niewiadomo dlaczego. Ostatnio cena jego w Mombasie, w Kenii wynosiła £12 za funt. Na czarnym rynku ceny są znacznie wyższe. Niewątpliwie istnieją jeszcze zwierzęta nieznane światu zewnętrznemu. W Kenii uparczywie trzymają się opowiadania o centkowanym lwie. W Tanganice istnieje „ufiti”. Nie bardzo wiadomo co to jest. Albo niedźwiedź albo mała czelakostatna najprawdopodobniej. Widziano go niedawno w rejonie Zatoki Nkata nad jeziorem Tanganiki. Ma mieć około pięciu i pół stóp wysokości, waży na oko przeszło 150 funtów. Twarz jest czarna i nieowłosiona, ale reszta ciała pokryta jest gęstym, czarnym futrem. Tylek, podobnie jak u wielu pawianów jest ozdobnie różowy. Pewien misjonarz zdołał nawet sfotografować „ufiti” ale zdjęcie było bardzo niewyraźne. Zwierz jest niezmiernie płochliwy i strzelanie jego jest jak najsurowiej zakazane.

A wreszcie tajemnicze jaszczury-olbrzymy. Najprawdopodobniej istnieją w mało znanych stepach na granicy etiopsko-sudańskiej. Pisze o nich syn, jakże właściwie Sir Arthur Conan Doyle'a. Stękanie ich słyszał przed paru laty James A. Gloy z amerykańskiej Służby Dyplomatycznej. Tubylecy narysowali mu ich konferkety. Zupełnie nie przypominały ani krokodyli ani monitorów olbrzymie ziemnowodne płazy afrykańskie. Raczej coś zdecydowanie przedhistorycznego na wysokich nogach i z ciężkimi, trój-kątnymi łbami.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

## CIEKAWY WYDAWNICTWO

X Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego, który niedawno się ukazał, jest kroniką nauki polskiej na obczyźnie, dowodem, że niezależna myśl polska rozwija się samorodnie w różnych dziedzinach pomimo jakże niesprzyjających warunków życia emigracyjnego. Profesorowie wygnani ze swych katedr przez wydarzenia polityczne kontynuują swą pracę badawczą, a obok nich stają młodzi uczeni często już wychowani zagranicą, którzy podejmują wraz z nimi wysiłek twórczy. Jest przy tym Rocznik, jał to podkreślił prezes Towarzystwa prof. W. Folkierski na jego zebrawiu publicznym, jedyną więzią łączącą rozsiadanych po powierzchni kuli ziemskiej uczonych polskich, informujących ich wzajemnie o postępie ich prac podejmowanych w zupełnie odmiennych środowiskach naukowych, a zawsze z myślą o polskiej nauce. Jest on także obrazem działalności polskich placówek naukowych na obczyźnie, bo uwzględnia poza działalnością samego Towarzystwa z siedzibą w Londynie rów-

nież i działalność innych naukowych organizacji i instytucji, których wyliczenie zajęłoby zbyt wiele miejsca, że tylko wspomniemy choćby Bibliotekę Polską w Paryżu i Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Te wszystkie fakty wskazujące jak bardzo pożytecznym, a nawet wręcz niezbędnym wydawnictwem jest Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego i jak doniosłą rolę spełnia w podtrzymaniu kultury polskiej na emigracji.

Jest jednak jeszcze jeden aspekt Rocznika, o którym chciałbym szerzej pomówić. Stanowi o nim fakt, że Rocznik jest lekturą bardzo interesującą, bo obok prac pisanych wyłącznie dla specjalistów znajdują się w nim artykuły i referaty o bardziej ogólnym znaczeniu, które mogą zainteresować ogół czytelników. Opuuszczając więc prace ściśle fachowe, chciałbym tu wspomnieć kilka prac, rzucających światło na różne przejawy życia, często wiążące się ze sobą, bo stanowiące przedmiot badania uczonych z różnych dziedzin.

Tego rodzaju pracą jest umieszczony niemal na wstępie odczyt Jana Kruszynskiego p.n. „Komórka nerwowa i jej funkcje”, obrazujący obecny stan badań czynności komórki nerwowej i wyładowań elektrycznych mózgu, z którego czytelnik dowiaduje się m.in., że „funkcja komórek nerwowych nie ogranicza się tylko do przeprowadzania bodźców nerwowych” lecz, że komórki te również odznaczają się działalnością, gruczołową doniosłą dla organizmu. Niemniej ciekawym jest fakt stwierdzony zapomocą encefalografu, że w czasie głębokiego snu wyładowania elektryczne mózgu są rzadsze, ale o większej amplitudzie. Ileż tu ciekawego materiału do rozważań dla psychologa.

Fizjologia systemu nerwowego to jedna tylko strona natury ludzkiej, inną jest mentalność człowieka i jego życia w gromadzie. Na te problemy rzucają światło rozprawy z etnografii, umieszczone w Roczniku. Należą do nich referaty O. Swianiewiczowej „Pogrzeby, stypy i dziady we wsi Sieledczyki” oraz prof. C. Baudouin de

RAMACH totalnej wojny politycznej, prowadzonej przez Sowietów przeciwko Zachodowi; od czterech lat rozwija się inna ofensywa polityczna — reżymu przeciwko polskiej emigracji.

Polska „ludowa”, rzecz prosta, bierze bardzo czynny udział w generalnej ofensywie sowieckiej. Jak słusznie przypominają Borys Souvarine w „Contrat Social”, Warszawa jest dzisiaj głównym centrum politycznej dywersji i dezinformacji rozpowszechnianej na Zachodzie na temat reżymu sporu ideologicznego między Chruszczowem i Mao Tse-Tungiem. To w Warszawie zachodni dziennikarze „zdobywają” różne „wiadomości” o liberalnym i pokojowym, a więc możliwym do przyjęcia komunizmie Chruszczowa, któremu przeciwstawia się nieprzejednany i wojowniczy komunizm Mao Tse-Tunga. To przede wszystkim z Warszawy płynie na Zachód wszelka inspiracja, że Chruszczow rzeczywiście jest człowiekiem pokoju, stawiającym dzielnie czoła chińskim ceniom i stalinizmowi. To przecież z Kraju przybywający pisarze, dziennikarze i inni „dobrzy” Polacy usiłują wmówić w polityków i dziennikarzy emigracyjnych, że Polska Gomułki i Sowiety Chruszczowa — to oś pokoju, a Niemcy Wschodnie i Chińczycy komunistyczne — to oś wojny. Że zatem emigracja powinna zrozumieć, jak wielkim dobrodziejstwem dla naszego narodu jest fakt pozostawiania Gomułki przy władzy.

STANISŁAW PACZYŃSKI

## OFENSYWA REŻ

Warszawa stała się także poważnym centrum szkoleniowym wszelkiego typu szpiegów wszechkier. Ostatnie afery szpiegowskie we Francji i w W. Brytanii wykazały niezbicie, że „brygada szturmowa obozu socjalistycznego” istotnie zasługuje na to „zaszczytne” wyróżnienie spośród innych satelitów Moskwy. Pisząc o ostatniej aferze londyńskiej „Dziennik” dodaje:

„Sam fakt, że gdy tylko brytyjskie władze bezpieczeństwa natrafiają na trop jakiejś afery szpiegowskiej, zaraz podejrzenia kierują się w stronę agentów reżymu rządzącego Polską — jest wymowny i przykry dla nas”.

Że fakt jest „wymowny” — zgoda. Ale dlaczego ma być „przykry dla nas”? Że reżym uprawia szpiegostwo na rzecz Sowietów? Czy mogło być inaczej? Przecież wszyscy wiedzą — lub powinni wiedzieć — że w Warszawie od dawna istnieją szkoły sowieckiego szpiegostwa. Przecież nikt nie powinien być mieć żadnych wątpliwości co do tego, że Gomułka był i pozostał zwyczajnym sowieckim agentem. Na jakiej tedy podstawie część emigracji politycznej z uporem maniaka wierzyła — i dziś jeszcze wierzy — w „ewolucję”, „odnowę”, „drugą etap”, „polską drogę do socjalizmu” i cały szereg innych wpajanych przez propagandę komunistyczną andronów? Nie tylko wierzyła, lecz także rozpowszechniała je w Europie i Ameryce. Mając w tym nie tylko „ideologiczny” interes. Rozumiem, że dla niej może być przykro. Ale tylko dla niej. Dla nikogo więcej.

Właśnie od dojścia Gomułki do władzy rozpoczęła się ta gwałtowna ofensywa reżymu przeciwko emigracji. I nie miejmy żadnych złudzeń: Dążeniem tej ofensywy jest zdobycie emigracji dla celów polityki sowieckiej. Jest to plan ambitny, wymagający wiele czasu i jeszcze więcej pieniędzy. Ale z punktu widzenia Moskwy gra warta jest świeczki.

Zastanówmy się tylko. Pod względem liczebnym jest to emigracja olbrzymia. Dodatkowym plusem jest jej rozproszenie dosłownie po całym wolnym świecie. Zdobycie jej dla celów imperializmu moskiewskiego — choćby nawet tylko częściowo — byłoby nie lada sukcesem sowieckich strategów. Dysponowaliby wówczas na obszarze nieprzyjacielskim potężną piątą kolumną, od lat już osiadłą na Zachodzie, znającą język, zwyczaje i obyczaje krajów zamieszkania, posiadającą wszelkie możliwości skutecznego działania.

Użyteczność takiej piątej kolumny byłaby znacznie większa, niż niejednej zachodniej partii komunistycznej — choćby tylko dlatego, że wykrzyce jej byłoby znacznie trudniejsze. Powiązania jej z „macierzą” uchodziłyby przecież za „zupełnie naturalne”, na pewno dla każdego bardziej rozumiałe, niż powiązania zachodnich partii komunistycznych z Moskwą. Toteż dla zdobycia jej żadna cena nie jest zbyt wysoka: nawet podniesienie dla Polaków na pewien czas żelaznej kurtyny.

W wykonaniu tego ambitnego planu reżym nie szczędzi przeto ani wysiłków ani wydatków, raz po raz ucieka się do coraz nowych chwytów, coraz bardziej doskonalonych metod. Na śmietnik zostały wyrzucone prostackie metody Bieruta, który emigracji groził, to znów „darowywał jej winy” i wzywał do powrotu w ściśle określonym terminie. Te prymitywne metody wywoływały skutek wręcz odwrotny od zamierzonego: emigracja stawała się coraz bardziej

## WRAŻENIA Z WARSZAWY, ŁODZI I INNYCH MIAST POLSKI

Jest ogromna różnica — twierdzą zgodnie osoby przybyłe z Polski — między Warszawą a in. miastami. Uprzywilejowane miejsce, jakie zajmuje Warszawa, jest aż nadto widoczne. Wyraża się to nie tylko w zakrojonej na wielką skalę odbudowie, lecz również w niepomiernej większej zamożności miasta. Sklepy są lepiej zaopatrzone, ludzie lepiej ubrani, na ulicach większy ruch kołowy i pieszy, a do tego wiele kawiarni, kin, teatrów, które urozmaicają życie.

Kontrastem w porównaniu z Warszawą jest na przykład Łódź. Miasto to robi wrażenie zupełnie zaniedbanego. Okropne bruki, po których ciągną wózki chłopskie za człapiącym koniem. Stare odrapane domy, brak większych sklepów, które zastępują małe sklepiki. Ludzie są lichy ubrani, mizerni i wynędzniali, i to zarówno robotnicy jak i inteligencja. Nawet w kawiarniach Grand Hotelu nie ma tego ożywienia jakie można widzieć w kawiarniach warszawskich, gdzie o każdej porze dnia prawie wszystkie stoliki są zajęte, przez rożadana i przejętą czymś publiczność.

Także w Poznaniu czy Wrocławiu widoczne jest ubóstwo i marzota. Poznań

jest jednak czysty, warunki życia wydają się być tam znacznie lepsze niż w Łodzi, ale w sklepach i na wystawach niewiele widać towarów. Tu podobnie jak w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, czy innych większych i mniejszych miastach słyszy się te same narzekania na braki aprowizacyjne, na trudności w zdobywaniu artykułów żywnościowych, na różne inne braki.

Duże wrażenie na zwiedzających miasta polskie robi szczególnie Nowa Huta pod Krakowem. To nowe miasto wybudowane po wojnie zajmuje już spory obszar. Poza tym parę kilometrów zajmują kominy, piece, wielkie kompleksy fabryczne, nad którymi wznoszą się pióropusze kolorowych dymów i gdzie-ś niedziedzie błyska czerwień roztopionego żelaza.

Ludzie w tym mieście, podobnie jak w innych ośrodkach przemysłowych, ubrani są marnie. Spory odsetek stanowi tu chłopcy-robotnicy, przybyli ze wsi. Centralizacja i biurokracja dusi ich i paraliżuje życie. Wiele czasu marnują w stłoczonych i przepelnionych sklepach. Ponad wszystkim jednak gorzej u nich niepokój utraty pracy, o którą coraz trudniej.

(FEC)



WOJNA POLITYCZNA SOWIETÓW (4)

REŻYMU GOMUŁKI

zwarta, coraz bardziej antysowiecka i antyreżymowa.

Dziś nikt nie namawia emigracji do powrotu. Przeciwnie, ma ona pozostać na miejscu. Zgodnie też z ogólnymi założeniami strategii sowieckiej, Gomułka nie szuka z nią wojny, lecz „koegzystencji pokojowej“.

Grając na uczuciach patriotycznych emigracji, zrećnie szermując straszakiem niemieckim, zalewając emigrację różnego rodzaju „niewinną“ bibulą, pogłębiając wśród niej swą akcję „kulturalną“, zezwalając tysiącom naszych rodaków na odwiedzenie swych krewnych i znajomych na Zachodzie, najrozmaitszymi sposobami zachęcając emigrantów do wyjazdów do Kraju — reżym konsekwentnie dąży do rozbrojenia moralnego emigracji.

W dziele moralnego rozbrajania emigracji reżym już dzisiaj może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Tylko „nieprzejednanych“ razi jeszcze wyjazdy emigrantów do Kraju. Ale i oni już się obawiają głośno protestować, by się nie narażać przodującym kołom „postępowej“ inteligencji emigracyjnej, mającej dzięki najrozmaitszym powiązaniom większe wpływy, niż się na ogół wydaje.

A wyjazdy dzieci na wakacje do Polski! Przecież w niektórych kołach emigracyjnych ugruntowało się już przekonanie, że są one rzeczą dobrą, pożyteczną, konieczną. „Dla utrzymania dziecka emigracyjnego w polskości“. Nie wiem, jakie są tego skutki w Anglii. Wiem natomiast, że we Francji dzieci te już śpiewają piosenki na melodię rosyjskiej „Razłuki“, a ich rodzice odzegnali się od wszelkiej „polityki“ i coraz bardziej wpadają w sidła reżymowych agentów. W pewnych polskich koloniach

we Francji piąta sowiecka kolumna jest już *in statu nascendi*.

Dziwimy się ślepocie Zachodu. Przerażeni jesteśmy sukcesami Sowiec. Obawiamy się, że to może się skończyć katastrofą.

Ale na naszym własnym odcinku walki z komunizmem sytuacja jest zupełnie podobna. Reżym ciągle jest w ofensywie i raz po raz odnosi sukcesy, a emigracja coraz bardziej traci zdolność obrony. Gdyby taki stan rzeczy miał potwać jeszcze kilka lat — katastrofa byłaby nieunikniona. Miejsce emigracji politycznej zajęłyby „polonia zagraniczna“, jak najściślej współpracująca z „macierzą“.

Nie możemy przeto już dłużej odkladać wypracowania koncepcji politycznej, która by w powtarzane na różnych akademiach slogany o walce z reżymem wlała jakąś konkretną treść i wskazała masom emigracyjnym, na czym w dzisiejszej sytuacji walka ma polegać.

Czasu nam pozostało niewiele. Nie możemy czekać, bo czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Czas nigdy nie był sprzymierzeńcem żadnej emigracji.

Przygotowaniem do tegorocznego „Święta Morza“ był w Polskiej YMCA odczyt komandora Bogdana Wrońskiego o polskiej marynarce wojennej. Całość stanowiła dwa pierwsze poświęcone okresowi niepodległej Polski i objęły one dzieje tej marynarki, jej organizację oraz udział w kampanii wrześniowej. Zamknięcie cyklu przypadnie dnia 10 lutego, w dniu „Święta morza“, przypadającego w 41 rocznicę tzw. zaślubin Polski z Bałtykiem. Złoży się nań omówienie działań polskiej marynarki wojennej podczas II wojny światowej w ramach działań marynarki krajów sojuszniczych, i połączone z tym będzie wyświetlanie specjalnego filmu. Temu uroczystemu zebraniu przewodniczyć będzie kontradmirał Karol Korytowski.

W odczycie o rozwoju polskiej marynarki wojennej w okresie 20-letnia niepodległości poruszone zostały na wstępie polskie tradycje historyczne związane z morzem w okresie przedrozbiorowym od czasów Krzysztofa Arciszewskiego w XVII wieku aż po moment Zaślubin Polski z Bałtykiem, dokonanych w dniu 10 lutego 1920 r. przez gen. J. Hallera. Mówiąc o formowaniu pierwszych polskich sił morskich prelegent przytaczał rozkazy marszałka J. Piłsudskiego i zarządzenia władz ustawodawczych. Tak stopniowo z nielicznych, przestarzałych i bez wartości bojowych jednostek powstała zwarta i dobrze wy-

Z wielkim szumem i reklamą głosił Nasser światu, że dokona emancypacji kobiet egipskich z wiekowej niewoli. Wiekopomna obietnica znajdowała potwierdzenie w fotografiach, które z zapalem produkowały gazety. Ryły one dwójki rodzaju:

a. Dziewczeta w mundurach przysposabiają się do walki z imperialistami i kolonizatorami, b. dziewczęta o wiele od poprzednich przystojniejsze, rozbrane zgoła na „zachodnią“ modłę, przysposabiają się do zwycięstwa w konkursie piękności.

Z fotografii wynikać by mogło, że dziewczęta uzbrojone po zęby w automaty i dziewczęta rozbrane na widok publiczny są symbolem dokonanej już emancypacji.

Reszty dokonać miała reforma prawa małżeńskiego. Ogłoszono ją przed kilku dniami. Cieszyć się córki Faraonów. Od dziś nie wystarczy krzyknąć na żonę, by uzyskać rozwód. Nie wystarczy krzywo przysiąc przyjacielowi, stwierdzając „jeśli iść, niech moja żona będzie rozwiedziona“. Nie, należy porządnie zameldować w urzędzie stanu cywilnego, że Fatima lub Fawzia nie jest już moją żoną.

Natomiast po staremu można mieć cztery żony, przy czym nie ma zbyt wielkich trudności z kompletowaniem zespołu w zależności od zmieniających się gustów.

MIEDZY PŁOTKĄ I A NEGDOTĄ

Sąd nad stiliagami

Słuchanie płyty jazzowej i zaniedbane obecności na „zebraniu produkcyjnym“ na korzyść popijawy w gronie młodzieży pici obojga stanowi kamień obrazy w purytańskim społeczeństwie sowieckim. Osobnik, który tym zajęciem się oddaje, uzyskuje przezwisko „stiliagi“. Jeśli jest bardzo odważny wyróżnia się także od grona posusznych robotów wąskimi spodniami i pstrokatą, „amerykańską“ koszulą.

Mam ogromną sympatię do „stiliagów“. Szczerze mówiąc widzę w nich jedyną nadzieję na przekształcenie się (w zamierzonej przyszłości) milionowej masy „ludzi sowieckich“ w społeczeństwo ludzi normalnych.

Niemniej wśród młodzieży zawsze znajdzie się sporo lobuzów. Lobuzów obecnie sądzą w Moskwie. Za różne rzeczy raczej niezbyt niezwykłe. Wcale mnie to nie dziwi. Lobuzami, gdy przekroczą miarę interesuje się policja także w Londynie, w Paryżu i w Nowym Jorku.

Jedno tylko wydaje się ciekawe. Jak wiadomo po to żeby być „lobuzem“ (w odróżnieniu od bezprizornego chuligana) trzeba mieć forsy. I to dużo forsy. Skąd lobuzy sowieckie mają forsy, skoro nie pracują na siebie? Sąd moskiewski zdradza tajemnicę. Lobuzy sowieckie mają

forse na tej samej zasadzie na jakiej forse mają lobuzy burżuazyjne. Tatus daje. Tatus jest zamożny i szanowany, zgoła bohater Związku Sowieckiego. Albo minister albo inny wysoki dostojnik. Synek zaś-lajdacz się niegorzej niż syn „kapitalisty“ i innego krwiopijcy.

Z tą tylko różnicą, że się lajdaczy z mniejszym wdziękiem.

„Zambia“, Rodezja i „Iwngorod“ W świetnym felietonie o Cecylu Rhodesie (p. poprzedni numer „OB“), zmartwił się trochę Czesław Jeśman, że czarna ludność Rodezji nie tylko myśli o lepszej dla siebie przyszłości, lecz także nie życzy sobie by kraj ich nazywał się „Rodezją“. Chce natomiast by się nazywał „Zambią“, od rzeki Zambezi.

Czemu to zmartwienie? Żeby tylko takie zmartwienia były. „Rodezja“ brzmi wcale ładnie w uszach Europejczyka, sądzę jednak, że autochtonowi podoba się tak samo jak mieszkańcom Ostrołęki podobać się mogła nazwa „Scharfenwiese“ a obywateli Łodzi — „Litzmannstadt“.

Przypomnijmy też sobie nazwę „Iwngorod“. Młodemu pokoleniu wyjaśniam, że tym romantycznym nazwaniem uszczęśliwili Rosjanie Dęblin.

Dopóki Dżakarta nazywa się Dżakarta, jak się nazywać powinna, zamiast „Batavia“ jak ją nazwali Holendrzy, wszystko jest dobrze. Sek w tym by jej nie nazwano „Nikitopolem“ i by Rodezja zamiast w „Zambię“ nie przekształciła się w „Zambezyjską“ („Dziennik Polski“ nazwie ją na pewno „Zambijską“) ZSRR.

Szpital psi

„Hypochondria?“ o tak, takich wypadków też mamy sporo. Chociaż rzadziej wśród pacjentów niż wśród ich opiekunów — dodaje po namyśle przystojny pan w średnim wieku, przydzielony w niepokalanej białoci kitel z nieodwrotnym stetoskopem bimabającym się na piersiach.

Ordynator w jednym z wielu londyńskich szpitali zwierzęcych dał się skusić na rozmowę, po dokładnym zbadaniu dostarczonego wśród placu rodziny pinczera. Teraz mamy chwilę czasu bo lekarz zwierząt, (specjalność psy, specjalność dalsza — schorzenia psiego systemu nerwowego) czeka na wyniki analiz w laboratoriach, gdzie pinczer powędrował. Kardiogram wykazał, że pacjentowi nie grozi choroba serca. Płuca też są w porządku. To samo wątroba, nerki i t.p.

Ostateczna diagnoza: neurastenia. Przyczyną? Monotonia trybu życia i wrażliwość na halasy nowoczesnego miasta. „Powinien się Pan przenieść gdzieś dalej od śródmieścia, na spokojniejszą ulicę. Nie może Pan?... Hm, szkoda. W każdym razie kilka tygodni piesek musi dużo spać, przebywać w zaciemnionym pokoju, nie wychodzić na ulicę tylko do ogródka. I oczywiście żadnego radia ani telewizji w domu. I zażywać lekarstwa, które przepisałem. Po miesiącu zrobimy nowe badanie. Gdyby się pogorszyło — trudno — będzie musiał zostać w szpitalu na jakie dwa tygodnie, na leczeniu klinicznym.“

Pinczer wyraźnie czuje się lepiej. Zupenie jak człowiek. Kontakt z medyczną nastraja doskonale. Psychiczna świadomość, że się jest pod opieką, że się dostało lekarstwa, że „organiczka“ nie groźnego.

Ordynator szpitala też jest zadowolony. Zbывa z pozornym lekceważeniem pochwały na temat urządzeń i sprawności kliniki. Obraża się dopiero wtedy, gdy w zapale zaczynam go zapewniać, że tak jest pięknie w psm szpitalu, iż sam bym się w nim położył, gdyby mi się coś złego przytrafiło...

O fraszkach

Bohater molierowski nie wiedział jak wielkim jest obdarzony geniuszem zanim mu nie powiedziano, że mówi zawsze prozą. Poeta, choć cierpi różne w życiu niedole, jest w szczęśliwszym położeniu. Ułożenie myśli (a przynajmniej słów) w rymy, daje z miejsca patent przynależności do wyższego gatunku.

Polskie życie kulturalne

Z DZIEJÓW MARYNARKI WOJENNEJ

szkolona flota, której pełna rozbudowa przewidziana była na r. 1942.

Po omówieniu portów i umocnień na wybrzeżu prelegent wskazał na jej zadania, polegające na ochronie wybrzeża od morza i lądu oraz zapewnienie bezpieczeństwa dróg wodnych dla wolnego handlu morskiego z innymi krajami. Wywody te ilustrowane były zdjęciami z historycznych momentów w dziejach polskiej marynarki. W dyskusji dorzucono kilka interesujących szczegółów. Zabierał w niej przede wszystkim głos prezes Samopomocy Marynarki Wojennej mec. W. Nadratowski, b. oficer marynarki polskiej i wybitny przedstawiciel akademickiego sportu wioślarskiego.

Drugi swój odczyt pt. „Polska Marynarka Wojenna — Kampania wrześniowa na Bałtyku i polskim wybrzeżu“ komandor Wroński rozpoczął od wskazania na wielką dysproporcję sił polskich i niemieckich, zwłaszcza na morzu, która zmuszała Polskę do zabiegów o uzyskanie pomocy ze strony sojuszników. Wyliczając następnie siły polskie skupione na morzu i na wybrzeżu, prelegent

przedstawił w ogólnych zarysach, ale bardzo plastycznie, przebieg obrony Westerplatte, która trwała od 1 do 7 września, walki pomniejszych jednostek morskich w Zatoce Puckiej, zakończone ich zniszczeniem, głównie przez lotnictwo, obronę wybrzeża pod dowództwem płk. Dąbka do poddania się Kępy na Okcywiu 19 września, obronę Helu, która przeciągnęła się do 30 września i wreszcie działania większych jednostek, jak okrętu podwodnego „Orzeł“, które na Bałtyku trwały do 10 października, a więc dłużej niż walki grupy „Polesie“ gen. F. Kleeberga, która złożyła broń 6 października 1939 r.

Obfitujące w szczegóły i oświetlenia wywody znawcy najnowszej historii wojskowej polskiej słuchane były z nieśląbnym zainteresowaniem przez licznych słuchaczy, wśród których znajdował się kontradmirał Korytowski, gen. K. Głabisz i por. Nadratowski. Komdr. Wroński przytaczał wyjątki z relacji uczestników walk, zaczerpnięte z 12 książek, jakie ukazały się w Polsce i na emigracji w ciągu ostatnich 15 lat. Kilka oryginalnych zdjęć z Westerplatte zostało pokazanych przez epidiaskop. Po szczególne zebrania zagań referent oświatowy YMCA p. M. Stopa.

Przy sposobności warto przypomnieć, że w tej samej sali kilkakrotnie wyświetlany był doskonały film polski osnuty na tle epepej okrętu podwodnego „Orzeł“.

Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii wzorem lat ubiegłych urządził doroczną wystawę pn. „Polphilex 1961“, która odbędzie się w dniach 24—16 marca br. w siedzibie Polskiej YMCA i będzie miała za temat „Wychództwo filatelistyczne“. Nawiazywać będzie przy tym do zakończonego niedawno „Roku Uchodźczego“ zorganizowanego przez ONZ, uwzględniając filatelistykę międzynarodową i przegląd filatelistyczny w dziejach polskiego wychództwa.

Po raz pierwszy uwzględnione będą eksponaty młodzieży od lat 14 do 18. Przyjęte na wystawę eksponaty podzielone są na 3 klasy: honorową (poza konkursem), konkursową i młodzieżową. Regulamin uczestnictwa w wystawie uwzględnia też warunki udziału w konkursie, w którym dla pierwszej klasy przewidziane są medale z napisem „Klasa Honorowa“, i dyplomy honorowego uczestnictwa, w drugiej klasie nagrody uznania Zw. Filatelistów Polskich oraz medale złote, srebrne i brązowe względnie odpowiednie dyplomy, a w trzeciej klasie upominkowe nagrody rzeczowe w ilości ustalonej przez sąd konkursowy rekrutujący się w miarę możliwości z osób z poza Związku Filatelistów Polskich, zaproszonych przez Komitet organizacyjny wystawy.

Wystawa zapowiedziana została szczegółowo w 29 numerze miesięcznego „Komunikatu Filatelistycznego“ wychodzącego od 3 lat. Na numer ten składają się poza tym liczne informacje fachowe ujęte w formie kroniki lub artykułu (n)

WOJNA WSRÓD PISARZY I FILMOWCÓW

Wśród reżymowych literatów i krytyków oraz reżyserów filmowych wybuchła ostatnio wojna na tle „plagiatów“ i kilku nowych filmów krajowych, które w obecnym sezonie weszły na ekrany kin w Polsce. Część informacji na ten temat zamieszczały warszawskie tygodniki „Świat“ i „Przegląd Kulturalny“ oraz centralny organ partii „Trybuna Ludu“. Dziennik ten cytując wyrzucenia

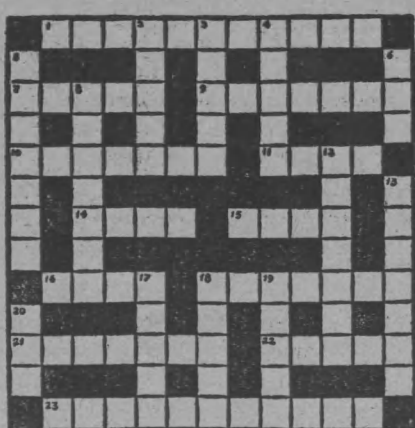
dwóch tygodników, -píše m. in., że obecnie „krytyków strzela się w gęby“, chociaż zgodnie z prawdą wskazują na różne plagiaty.

Ostatnio na przykład — písze „Trybuna Ludu“ — jeden z felietonistów „zarzucił pewnemu działaczowi plagiat z Dürenmatta, za co został przez skrytykowanego autora wytomoty w kawiarni. Inny felietonista został także poturbowany przez skrytykowanego autora“. Tygodnik „Świat“ sprawdził te zarzuty i „podpisuje się pod sformułowaniami pobitych“.

Cytowany dziennik informuje dalej także o nieporozumieniach z „państwem filmu polskiego“, które poprzedziła ostrza krytyka. „A przecież kilka nowych premier nieudanych filmów polskich — to fakt, obok którego nie można przejść obojętnie. Koniec końców — stwierdza pismo — puste sale na filmach, z natury rzeczy predestynowanych do dużego zainteresowania polskiej publiczności, są nie byle jakim argumentem przeciwko zwolennikom klajstrowania i pocieszania się, że „może następny będzie lepszy“. Wiadomo jednak, że polska kinematografia od lat ma do czynienia z tymi samymi ludźmi.

W związku z tym „Trybuna Ludu“ popiera stanowisko „Przeglądu Kulturalnego“, który písze m. in.: „Wielki czas zwinąć drut kolezasty, jakim otoczone jest hermetyczne państwo polskiego filmu. Czas sięgnąć do źródeł, przywołać nie tylko zarejestrowanych fachowców, o których już wszystko wiadomo, lecz także pisarzy, malarzy i krytyków filmowych, którzy mają coś do powiedzenia. Inaczej pokazywane filmy w dalszym ciągu napawać będą głębokim smutkiem...“ (FEC)

KRZYŻÓWKA NR 401/61



miejscowość polskiego Adama; 21) kąpiele w postaci buleczek?; 22) kraj w Ameryce (wspak); 23) ... wielki wódz Krzyżaków, ciągnął przez Alpy na Kraków.

Pionowe: 2) dawna świątynia; 3) przykrycie; 4) historyjka; 5) doniosły; 6) i 20) tak jak z wół nieba z nim się zawsze zgadzać trzeba; 8) ptaszek; 12) mocny, zdrowy; 13) miejscowość w Małopolsce, znana z wielkiej litwy w czasie Pierwszej Wojny Światowej; 17) imię polskiej królowej; 18) bywa prosta lub kręta (wspak); 19) działający w czymś imieniu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 394/60

Poziome: 1) wyraz, 4) panek, 6) Grozawaj, 7) emir, 9) i 24) fircyk, 10) obie, 14) i 15) kleszcze, 18) worożycha, 20) Rio, 21) dyg, 22) zgrzyty, 23) i 25) Jagienka.

Pionowe: 1) Wurcel, 2) zlot, 3) piwnica, 4) pejs, 5) Kuszel, 8) igliwo, 11) beżład, 12) ostrogi, 13) szychta, 16) Burlaj, 17) wygodna, 19) żyzyny.

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) Portugalski odkrywca drogi do Indii (trzy słowa); 7) gra; 9) miejscowość między Lwowem i Przemysłem; 10) istotny składnik architektury starożytnej; 11) najstarszy znany środek komunikacji wodnej; 14) i 15) dawny tytuł naukowy; 16) występuje w nim i diabeł, gdy chce być elegancki; 18)



## Wiadomości społeczne

### SZWAJCARIA

#### UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA I NOWOROCZNA W HERISAU, SZWAJCARIA

Kolo Żołnierzy 2 D.S.P. Szwajcarii wspólnie z Kolem SPK Frauenfeld urządziło 8 stycznia 61 r. w Herisau, w hotelu „Landhaus” uroczystość Pożoga Narodzenia i Noworoczna, na którą przyjechała spora ilość rodaków z rodzinami i przyjaciółmi szwajcarskimi. Sala była całkowicie wypełniona. Zagajenie, przywitania i przemówienie gwiazdkowe do kolegów i ich rodzin wygłosił przez S. Witkowski, odczytując życzenia świąteczne i noworoczne nadesłane z Londynu przez Sekretariat Kół Oddziałowych, od gen. W. Andersa i prezesa Kola b. Żoźn. 2 Dyw. Strzel. Piesz. W. Brytanii płk. dypl. S. Pelca.

Do przyjaciół szwajcarskich przemówienie okolicznościowe wygłosił kol. Z Głowacki.

Po złożeniu życzeń świątecznych i noworocznych, nastąpiło łamanie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnych życzeń noworocznych. Następnie odśpiewano koledy polskie.

W części rozrywkowej nastąpiły występy i popisy dzieci w deklamacji, śpiewie i grze na instrumentach muzycznych, po czym obdarowano dzieci paczkami, a panie i matki naszych kolegów obu organizacji podarunkami świątecznymi, przez panią Witkowską i kol. Podlipskiego. Odbędzie się również tombola, która posiadała dużą ilość bogatych fantów. Wyświetlono obrazy przedstawiające, szopki Bożego Narodzenia oraz stroje i tańce narodowe polskie, jak również krajoznawczy.

Po wspólnej kolacji odbyło się wyświetlanie kolorowego filmu przez kol. Głowackiego z pobytu gen. W. Andersa w Herisau i Solurze z okazji uroczystości 20-lecia 2 Dyw. Strz. Piesz., obchodzonej w miesiącu lipcu 1960 roku, który to film kolorowy był gorąco okazywany przez żołnierzy 2 D.S.P., którym wyświetlono on wielką radość. Następnie wyświetlono kolorowy film dźwiękowy „Cristoph Columbus”.  
St. Witkowski

### ANGLIA

#### SHEFFIELD

##### Komitet Parafialny

Najmniejsze zmiany organizacyjne, t. zn. przesunięcia personalne, notuje w Sheffield Komitet Parafialny, gdzie poszczególne działacze pełnią funkcje kierownicze od szeregu lat, co roku wybierani na nowo. Żelaznym prezesem Komitetu Parafialnego jest p. Franciszek Kozłowski, sekretarzem p. Florian Orzechowski a skarbnikiem p. Adam Koldziej. Reszta członków komitetu też jest z roku na rok prawie stała. Na potrzeby parafii odbywa się roczna zbiórka po 10 s. od rodziny. Regularnie płaci 150 rodzin, inni jak popadnie. Na nabożeństwach polskich w kościele Panny Marii jest przeciętnie około 200 osób.

Najczynniejszą z organizacji parafialnych jest Żywy Różaniec i liczne, bo liczące aż 16 chłopców, kółko ministrantów.

Powszechnie cenionym proboszczem parafii polskiej w Sheffield jest ks. Michał Szymankiewicz, b. kapelan z 16 Pomorskiej Brygady Piechoty w 2 Korpusie.

### DELAMERE

#### Usługi kina polskiego

Bodajże ostatnią pozostałością, głośno niegdyś Dalamere — jest p. Czesław Łukomski ze swoim Kinem Polskim. Ten energiczny, młody wołyński, wychowanek szkoły junackiej w Palestynie, objeżdża z dobrze dobranymi filmami całą środkową, zachodnią i północną Anglię, a dojeżdża tam wszędzie gdzie się tylko opłaca. Zwraca przy tym uwagę fakt, że szczególnie cenią sobie jego usługi małe ośrodki, gdzie mieszka po kilkuset Polaków. Tam zawsze może liczyć na komplet. Dobre pozycje kasowe to wielkie skupiska w Birmingham, Manchester, Bradford, Nottingham, Leicester, Swindon, Derby czy Sheffield.

### LEEDS

#### Opłatek i film parafialny

Doroczny opłatek parafialny odbył się przy udziale 70 osób i delegacjach wszystkich miejscowych organizacji polskich w sali Domu Parafialnego. Zebranych powitał prezes Komitetu Parafialnego p. Wacław Sadowski, po czym okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. dziekan Henryk Czorny. Męski chór „Harfa”, dyrygowany przez p. Roberta Markowskiego dał koncert koled. W drugiej części wieczoru ks. Czorny wyświetlił nakręcony przez siebie film kolorowy z życia parafii w Leeds.

Zwrócić należy uwagę na charakterystyczną dekorację odnowionej sali: czarno-białe plafony ruin klasztoru na Monte Cassino i warszawskiej kolumny Zygmunta III oraz wielkiego Orła Białego, wszystkie wykonane z talentem przez p. Wacława Sienko. Dekoracja ta przy wszystkich imprezach służy rzeczy przypomina żołniersko-emigracyjny charakter naszej społeczności.

### MANCHESTER

Kolo Polskie w środku starej Polonii W północnym Manchesterze, na Cheetham Hill Road, gdzie po rewolucji 1905 r. znalazła się spora kolonia polska, znajduje się obecnie duży, liczący około 500 członków Klub Kola Polskiego. Kiedyś była to siedziba tej starej kolonii z początku stulecia. Ale od paru lat kierownictwo Klubu przejęła grupa czynnych ludzi z emigracji powojennej, licznie o-

siadła w tej dzielnicy. Ze starej kolonii polskiej pozostały już tylko stosunkowo nieliczne jeńcówki, paru wiekowych panów i liczniejsza nieco grupa pań, urodzonych już w W. Brytanii. Ta grupa pań ma jeszcze swoje stałe co tygodniowe spotkania pod przewodnictwem p. Katarzyny Munio.

P. o. prezesem Kola jest działacz staryj Polonii p. Antoni Vick-Witkowski. Organizacyjnie kieruje Klubem p. Tadeusz Skokowski, pełniący funkcję sekretarza. Skarbnikiem jest p. Jan Wozniński, gospodarzem — p. Dominik Rybczyński, referentem rozrywkowym i sportowym p. Mieczysław Zieliński, a p. E. Kunecwicz pełni funkcję wiceprezesa i zajmuje się referatem szkolnym, żona p. Genowefa Kunecwicz, prowadzi filię szkoły polskiej, gdzie uczy się 70 dzieci. Zasadniczo Klub stawia sobie za zadanie utrzymanie wśród Polaków życia towarzyskiego, ale nacisk na prowadzenie szkoły i pielęgnowanie tradycji narodowych siłą rzeczy podtrzymują polskości.

## KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. — Wbrew rezolucji ONZ oraz mimo protestów niektórych państw afrykańskich, zwłaszcza Egiptu, Gany i Maroka, przeprowadzono 27 grudnia w pobliżu oazy Reggan trzeci wybuch doświadczenia stosu atomowego. Jego siła wybuchu wyniosła przypuszczalnie tylko 5 KT, czyli zaledwie 1/4 potęgi bomb rzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, gdy siła wybuchu pierwszego eksperymentu francuskiego, dokonanego niemal przed rokiem, wyniosła 60 do 70 KT. Jak z tego wynika, Francja zmierza do wyprodukowania małych głowic czy bomb, które mogłyby być użyte bądź w taktycznych rakietach, bądź w niezbyt ciężkich bombowcach. Innymi słowy, prowadzi dalej pośrednio doświadczenia amerykańskie, przerwane przed przeszło dwoma laty na okres rokowań genewskich, które nota bene mają być ponownie w lutym wznowione. Choć osiągnięcia amerykańskie w dziale produkowania tak zwanych „baby-bombs” były niewątpliwie bardziej zaawansowane niż francuskie, jako że Amerykanie prowadzili już udane doświadczenia z głowicami o sile zaledwie 1,5 KT, Moskwa uderzyła na alarm, twierdząc bezpodstawnie, że mocarstwa anglosaskie pomagają Francji i w ten sposób obchodzą moratorium, Sowiety grożą podjęciem doświadczeń w razie trwania francuskich doświadczeń. Niezależnie od tego Moskwa oskarża Francję, zresztą tak samo bezpodstawnie, o dostarczanie Izraelowi broni jądrowej i popieranie jego rzekomych przygotowań do produkowania własnych broni atomowych.

Choć senat francuski dwukrotnie odrzucił projekt rządowy, przewidujący na okres pięciu lat roczne kredyty o równowartości 85 milionów funtów, na tak zw. „force de frappe” (siłę uderzeniową), izba deputowanych ponownie i ostatecznie zatwierdziła te kredyty w dniu 6 grudnia.

Ambicje rządu francuskiego nie ograniczają się jednak do stworzenia własnego „odstraszaka”. Jak oświadczył minister obrony Messmer na konferencji unii zachodnio-europejskiej w dniu 2 grudnia, przewiduje się wybudowanie w ciągu 12 do 15 lat kilku okrętów podwodnych o napędzie atomowym. Ponadto planuje się, jak donosi „Daily Telegraph”, wystrzelenie jeszcze w styczniu zwierzątek i żyjących w kapsule rakiety na duże odległości i wysokości. Eksperyment ten ma być dokonany w Hammaguir w pobliżu Colomb Bechar. Rzekomo przeprowadzono tam już w grudniu doświadczenia z rakieta „Veronique” o zasięgu 300 mil. Program przewiduje podobno również wyprodukowanie rakiety z głowicą atomową o zasięgu 2.000 mil.

Wśród francuskiej generacji znajdującej się w czynnej służbie nastąpiły ostatnio liczne przetasowania. Głośny swego czasu gen. Massu, wstawiony jako dowódca wojsk spadochronowych w Egipcie i Algierii, został odwołany do Francji i po kilku miesiącach mianowany dowódcą okręgu wojskowego Lille. Gen. Demetz został gubernatorem wojskowym Paryża. Dotychczasowy inspektor generalny lotnictwa, gen. Jouhaud, przeszedł rzekomo ze względów zdrowotnych, w stan spoczynku. W związku z tym obsadą najwyższych stanowisk wojskowych przedstawia się obecnie następująco: na czele piramidy wojskowej stoi nadal, jako szef sztabu obrony i doradca gen. de Gaulle'a, gen. Ely, choć osiągnął on już w 1958 roku granicę emerytalną. Szefem sztabu sił zbrojnych jest gen. Gavaud. Szefem sztabu wojska jest, w miejsce gen. Demetz'a, gen. Le Poulloch, liczący 56 lat, szefem sztabu marynarki wojennej jest admirał Cabanier, liczący 53 lata, który zastąpił admirała Nomy, wre-

szcze szefem sztabu lotnictwa jest gen. Stehlin, liczący również tylko 53 lata. Inspektorem wojska jest gen. Jacquot, a inspektorem lotnictwa od niedawna gen. Saubestre. Dwaj ostatni mają po 55 lat. W atlantyckiej „standing group” w Waszyngtonie reprezentuje Francję od lipca gen. Beaufre.

W grudniu zawarto w Paryżu umowę w sprawie udostępnienia lotnictwu zachodnio-niemieckiemu „Bundeswehr” poligonów pod Istrès i na Korsyce. Bataliony „Bundeswehr”, które w listopadzie przybyły do francuskich obozów ćwiczebnych w Szampanii, wróciły do Niemiec bez jakiegokolwiek incydentu.

Nowa wersja słynnych francuskich rakiet przeciwpancernych, SS-12, o wadze 150 funtów, ma rzekomo zasięg 4 mil. Produkcja tej ulepszonej serii ma być podjęta w br. Tak samo produkcja rakiet lotniczych „R-511”, których właściwości nie zostały dotychczas ujawnione.

Próbne rejsy nowego lotniskowca „Clemenceau” miały pomyślny przebieg. Załoga tego lotniskowca, mogącego zabrać 60 samolotów i mającego skośny pomost, wynosi 2.700 oficerów i marynarzy. Drugi lotniskowiec tego samego typu, „Foch”, został 23 lipca zwodowany.

HOLANDIA. — Nowy preliminarz budżetowy przewiduje na obronę 1.850 milionów guldenów, czyli o 100 milionów więcej. Z tej sumy otrzymuje lotnictwo 500 milionów, a marynarka wojenna 460 milionów guldenów. Lotnictwo ma z czasem mieć 10 eskadr myśliwskich wyposażonych w świetne amerykańskie samoloty „F-104”. Na razie zamówiono ich 50 za cenę 310 milionów guldenów, 50% kosztów pokryje Ameryka. Kage

## WYSTAWA ZBIORÓW WHITNEYA

PRYWATNE zbiory ex-ambasadora amerykańskiego Whitneya, dostępne obecnie publiczności w Tate Gallery przed ich powrotem do Stanów Zjednoczonych, noszą wyraźne piętno indywidualności posiadacza. Kościec kolekcji stanowi prace impresjonistów i post-impresjonistów — i to, jakże prace! Niejedno wielkie muzeum państwowe marzyłoby o takiej kolekcji. Nie ma w zbiorach Whitneya śladu drugorzędnych prac wybitnych artystów, kupowanych dla „zapelnienia luki”, czy uzupełnienia zbioru; obrazy, wystawione w Tate Gallery, stanowią pierwszorzędne osiągnięcia ich twórców.

Dwa przepyszne płótna Cezanne'a: „Martwa natura” (jabłka, dzbanek i niebieska kotara) i „Droga w Montgeroult”, otoczona damkami i zielenią, należą do najlepszych martwych natur i pejzaży tego malarza. Oba obrazy charakteryzuje niemal dotykalna plastyczność materiału i znakomita równowaga kolorów. Równie reprezentacyjne są dwa dzieła Van Gogha: „Oliwki” — fantazyjnie splecione lasek pokrzywionych drzewek na tle niebieskich wzgórz i bardziej niebieskiego nieba i „Autoportret” — fanatyczna wychudła twarz z płonącym rudym zarostem na intensywnie niebieskiej ścianie. „Bal w Moulin de la Galette” (jedna z dwóch wersji; druga znajduje się w Luwrze) czaruje gamą czarno-niebieskich kolorów; Toulouse-Lautrec demonstruje ironiczną drażliwość swego talentu w „Marcelle Lender tańczącej bolero” — wydekoltowana, heroiczna w zamasyżym obłoku różowych falbanek halki, otoczona chórem o idiotycznie znużonych twarzach; brnatne Tahitanki rozmawiają pod drzewami w tropikalnym słońcu w „Parau Parau” Gauguina; dwa charakterystyczne momenty z wyścigów konnych Degasa; słoneczny rzucający głęboką cienie u stóp

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### SEZON ZIMOWY W PEŁNI

#### RYSULA ZALEDWIE SZÓSTY

W Zakopanem odbyły się dwa biegi narciarskie w dobrych warunkach atmosferycznych. Na starcie stawiała się w komplecie cała czołówka polska. Kobiety pobiegły na 10 km, a mężczyźni na 18 km. Miał się odbyć także bieg na 30 km., ale odwołano go, bo zgłosiło się tylko 3 zawodników.

Wśród kobiet walka rozegrała się pomiędzy Biegunową a Pekszą-Czerniawską. Wygrała Biegunowa w czasie 34,40, potwierdzając jeszcze raz, że jest naszą najlepszą biegaczką. Peksa-Czerniawska uzyskała czas 36,12 a Krzeptowska 37,02. Znosi się na to, że te trzy zawodniczki skompletują także sztafetę reprezentacyjną, dzieli je bowiem od następnych spora różnica w klasie. Dobrze spisała się juniorka Mateja; zajmując 7 miejsce (39,34). Za parę lat będzie z niej pociecha.

Bieg męski zakończył się sensacją, bo nasz najlepszy zawodnik Rysula przyszedł dopiero szósty. Podobno zawiodły go smary. Raczej jest jeszcze bez formy. Bieg wygrali zawodnicy wojskowi, którzy przygotowują się do „Spartakiady” i dlatego są już w możliwie najlepszej formie. Reszta celuje dopiero na koniec lutego, bo wówczas odbędzie się „Memoriał” Bronisława Czecha i Heleny Maruszówny. Wyniki: 1. Budny 1.03.34, 2. Sobczak 1.03.44, 3. Figura 1.03.54, 4. Gut-Misiaga 1.04.53, 5. Czernawski 1.06.06, 6. Rysula 1.06.11, 7. Gut 1.06.19, 8. Rubiś 1.06.19, 9. Marek 1.06.39, 10. Szczepaniak 1.06.41. Różnica czasów pomiędzy 5 a 10-tym była minimalna. 18-tka to prawie sprint narciarski, zawodach międzynarodowych strata 2-ch minut sprawia, że zamiast zwycięstwa trzeba się zadowolić 15—20 miejscem.

#### RECKNAGEL CIĄGLE NAJLEPSZY

Mistrz olimpijski znowu potwierdził, że jest czołowym skoczkiem świata. Po raz trzeci z rzędu wygrał wielki konkurs czterech skoczni (2 niemieckie, 2 austriackie), zdobywając łącznie 881,7 punktów. Drugie miejsce zajął Leodolter (Austria) 874,0, trzecie K. Karkinen (Finl.) 862,1. Polacy nie startowali. Recknagel początkowo trzymał się na dalszym miejscu, doszedł jednak do formy w ostatnim konkursie w Bischofsholen (Austria), wygrał pewnie i tym zapewnił sobie ostateczne zwycięstwo. Jego dwa ostatnie skoki wynosiły 98,5 i 94 metry (nota 229,1). Niestety nasz Hryniewiecki ciągle jeszcze przebywa w szpitalu.

Łyżwiarki na torze. W Zakopanem odbyły się pierwsze w sezonie zawody w jeździe szybkiej na lodzie. S...

medalistki Seroczyńska i Pileczyk. Warunki były słabe (odwiał i krótki tor), ale wyniki niezłe. Na 500 m. kobiet zwyciężyła Skrzetuska — czas 48,6 przed Seroczyńską — 49,0, na 1500 m. wygrała Seroczyńska — 2.38,8 przed młodszą Kalbarczykową — 2.40,6. Wśród mężczyzn wyniki były słabsze. Wielobój wygrał zakopiańczyk Tlauka (197,537 punktów) przed warszawianinem Matuszewskim (201,413 p.).

Malo kto wie, że Kalbarczykowa jest córką inżyniera Janusza Kalbarczyka, który buduje w Warszawie tor łyżwiarski, a jednocześnie trenuje ją Kazimierz Kalbarczyk, który nie jest nawet krewnym Janusza. Ciekawy zbieg okoliczności.

Łyżwiarki przygotowują się do mistrzostw świata, które odbędą się w dn. 11-12 lutego w Kongsberg (Norwegia).

Koszykarze pokonali Finlandię. W Helsinkach odbył się mecz międzypaństwowy Polska—Finlandia. Wygrali Polacy 74:70, ale po ciężkiej walce. Do przerywy prowadzili Finowie 31:35. Gra stała na średnim poziomie.

Legia pokonała po raz drugi Heidelberg 89:48 i tym samym zakwalifikowała się do ćwierćfinału koszykarskiego pucharu Europy.

Tenis na Wembley. Nowo upieczeni zawodowcy Buchholz i McKay będą grać w hali na Wembley w dniach 24 i 25 marca br. Obok nich wystąpią: Gonzalez, Hoad, Olmedo i Gimeno.

Graczyk czwartym kolarzem świata. Polak z Francji Jean Graczyk uznany został przez dwie ankiety za 4-go zawodowego kolarza świata. Pierwszym jest Gastone Nencini (Włochy) 127 p., drugim Rick van Looy (Belgia) 131 p., trzecim Jacques Anquetil (Francja) 128 p. Graczyk zebrał 107 punktów.

Najlepszy Węgier. Karpati, mistrz olimpijski w szabli i pogromca naszych zawodników (przyszło mu to z wielkim trudem) został obwołany węgierskim sportowcem roku.

#### MEDALE W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Armin Harry odwołał się do decyzji swego związku, który go zdyskwalifikował na rok za branie pieniędzy za bieganie. Jeśli decyzja nie będzie zmieniona może go to kosztować medale olimpijskie. Przekroczenie przepisów miało miejsce przed igrzyskami, a za tym Harry w Rzymie biegł w stanie „grzechu”. Międzynarodowy Komitet Olimpijski mógłby oprzeć się precedensie i postąpić tak, jak swego czasu postąpiło z amerykańskim Indianinem Jimem Thorpe, który wygrał 10-bój na Olimpiadzie w Sztokholmie (1912 r.) i był na ustach wszystkich a w parę miesięcy później został zdyskwalifikowany za przekroczenie przepisów o amatorstwie. Przekroczenie to wydarzyło się przed Olimpiadą i Thorpe musiał oddać swój ciężko zapracowany medal.

Gdyby podobnie postąpiło z Harrym, oznaczałoby to, że stracił on dwa medale: jeden za setkę, drugi za sztafetę. W drugim wypadku cała niemiecka sztafeta zostałaby zdyskwalifikowana. Żaden sportowiec nie cieszy się z dyskwalifikacji, ale w tym wypadku decyzję przyjąłoby z mieszanymi uczuciami. W Rzymie Niemcy wygrali sztafetę 4x100 m. tylko dlatego, że Norton przekroczył nieznacznie strefę zmiany i chłopcy amerykańscy, którzy gładko ołożyli Niemców, zostali zdyskwalifikowani. Nikt na stadionie nie miał wątpliwości, kto był lepszy, ale biegacze niemieccy nie chcieli tego uznać i gdy ogłoszono wynik wyprowadzili niemożliwe brewerie na środek stadionu w świetle reflektorów. Klaka niemiecka podniosła taki krzyk triumfu, że aż drżały fundamenty stadionu. Ale najzdrowiej śmieje się zawsze ostatni. Może się teraz okazać, że to, co zdobyto przez dyskwalifikację przeciwnika będzie stracone w ten sam sposób.

Obok Harrego zagrożony był także plotkarz niemiecki Martin Lauer, rekordzista świata na 110 m. przez płotki, ale zdolał się oczyścić z zarzutów.

#### STRAJK ANGIELSKICH PIŁKARZY

W chwili, gdy piszemy te słowa, wiadomo jeszcze czym zakończy się cała sprawa. Wszystkie sporne kwestie zostały już załatwione pomiędzy przedstawicielami ligi i zarządem związku zawodowych piłkarzy, jedynie tylko system transferowy nie został uzgodniony. Wydaje się, że w tym wypadku gracze mają rację. Jedno jest pewne: strajk podjęty do reszty wciągnął, na której usadowiła się angielska piłka nożna. Słaby poziom, słabnąca frekwencja, brak pieniędzy. Co będzie dalej?

S. Wycicki

J. Garliński



Na stopniach, prowadzących do cerkwi siedzieli w promieniach zachodzącego słońca dwie staruchy w lachmanach. Barnaba zbliżył się, zagadnął o popa. Spojrzały na niego czarne jamy oczu, rozjarzone gorączką i głodem, koścista dłoń wysunęła się spod strzępów rękawa, pokazała kierunek. Barnaba skinął na Stasia.

— Zaczekaj! — chłopiec grzebał w kieszeniach. Wyciągnął kilka zmiętych banknotów, wsunął do rąk obydwu staruchom.

— Pomódlcie się za duszę świętej pamięci Aleksandry... Zapadnięte usta wymamrotały jakieś słowa — podziękuj, czy modlitwy? — nie dosłyszał. Dogonił niecierpliwego Barnabę. Dom był parterowy, w ogrodzie, kryty blachą. Zmurszałe stopnie prowadziły na mały ganeczek z kolumnkami, obrosłymi dzikim winem. Długo nikt nie otwierał, wreszcie wyrzuciła kobieta w średnim wieku. W ziemistej twarzy oczy przestraszonego ptaka.

— Czego? — burknęła, obrzuciwszy ich podejrzliwym spojrzeniem. — Żebrać przychodzicie? Sami głodujemy. Barnaba popchnął drzwi ramieniem, wcisnął się do środka.

— Jakie tam żebrać! Nie poznajesz panów po cholewach? Z pieniędzmi przychodzimy. Panichidę zamówić i pogrzeb. B a t i u s z k a w domu?

Malutkie oczka kobiety rozszerzyły się. Przyjrzała się uważnie, dostrzegła przyzwoite ubranie i chromowe buty Stasia. Obciągnęła na siebie bluzkę.

— A wy co za jedni? Z naszej parafii? — Ciociu, nie pytaj za dużo! — zniecierpliwili się młody bandyta. — Tu ci nie śledztwo! Nasza parafia — wszechświatowa. Powiedz, że zapłacimy dobrze, wszystko nam jedno: gotówką czy w naturze.

Popadia, jak ją nazwał w myśli Staś, odplynęła w głąb mieszkania. Słyszeli szepty; szuranie butami po podłodze, gniemy głos zawołał coś niewyraźnego. Zza futryny drzwi wyrzuciła głowa popa, potem ukazała się cała postać. Był przeraźliwie chudy, tak, że popielata sutanna spływała z niego, jak z wieszaka. Długie, zwichrzone włosy, gęsto przetkane siwizną, także broda. Przeżegnał się zamaszycie.

— Niech zmartwychwstanie Bóg i przepadną wszyscy jego wrogowie!

— Amen! — odpowiedział trochę kpiąco Barnaba. My nie wrogowie twego Boga, to chyba nie przepadniemy. Ile b a t i a weźmie za panichidę i pochówek? Tylko żeby było uroczyste, z dwoma diakami i ze wszystkim.

Pop podszedł do Barnaby, przenikliwie spojrzał mu w oczy. Położył wychudłą dłoń na głowie. Staś zobaczył, że ma żrenice tak przezroczyście, że aż przerażające. Barnaba cofnął się. Wsadził z powrotem papacę.

— No! — ile? Chudy kapłan machnął szerokimi rękawami, przyłożył dłonie do piersi. Zauważył Stasia.

— Umarł jeszcze jeden grzesznik? Kto? Chcecie ciało, w próchno zamienione, ziemi oddać, czy duszę odlatującą uczcić? O zwykły pogrzeb wam chodzi, czy o prawdę?

— Dziewczyna umarła — Barnaba najwyraźniej czuł się nieswojo. — Porządna dziewczyna. Ją chcemy chować. Mówcie, batiuszka: ile? — i komedii nie odstawiajcie.

— Wariat! — pomyślał Staś. Ale trzeba było brnąć dalej.

Zbliżył się, pocałował rękaw sutanny.

JÓZEF LOBODOWSKI

## Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Umarła młoda dziewczyna, proszę księdza. Prawosławna, Aleksandra, jej było na imię, i przed śmiercią prosiła o chrześcijański pogrzeb na cmentarzu. Dlatego przychodzimy.

Tamten patrzył swoimi przezroczytymi, jakby niewidzącymi oczami. Wargi poruszały się bezszelestnie, na wysokim czole wystąpiło kilka kropelek potu. Do pokoju wsunęła się popadia. Objęła męża ramieniem.

— Ojcie Nikiforze — powiedziała śpiewnie, — chłopcy przyszedli prosić o panichidę i pogrzeb. Dobrze im z oczu patrzy, trzeba spełnić ich prośbę. Gdzie to jest? — zwróciła się do Stasia.

— Nie daleko, pięć minut drogi. Gdyby jeszcze dziś można było egzekwie odprawić...

Popadia wciągnęła chłopca w kąt pokoju.

— Batiuszka ma chwile, kiedy nie bardzo rozumie, co się do niego mówi. Ale ja wszystko załatwię. Z diakami chcecie? Lepiej wieczorem, żeby uwagi nie zwracać... Niech który przyjdzie po zmierzchu — zaprowadzić. Pieniądze masz przy sobie?

Pop wyciągnął z zanadru spory krzyż i wyciągnął go przed sobą. Oczy stały się mętne, jakby nagle zarosły bielmem.

— Agarejczycy nadszli z pustyni... I cóż z tego, że wystróżisz się w szkarłatne szatki, Jeruzalem?! I co z tego, Jeruzalem, że obwieszisz się złotem i oczy podmalujesz szminką?! Wszystko na nic! Wzgardzą tobą gachy i przyjaciele...

Staś wymował pieniądze i kładł banknot po banknocie na wyciągniętej dłoni popadii.

— To za panichidę, a za pogrzeb? Dla diaków też musisz coś dorzucić...

Chłopiec sięgnął do drugiej kieszeni, ale powstrzymał go Barnaba.

— Na zadatek starczy. Resztę jutro na cmentarzu. Przyjdę po zmierzchu. I nie próbuj, matiuszka, oszukiwać! Ze mną po dobremu, to do rany przyłożę, a jeżeli nie...

Zrobił wymowny gest, nacisnął papacę na czoło.

— ...Jakie teraz samotne to miasto niegdyś ludne — wyśpiewywał pop swoją jeremiadę. — Owdowiła królowa Jeruzalem, pani na wielkich włościach i padła na kolana. Płakała całą noc, jeszcze ma mokre policzki, ale już żaden z dawnych kochanków jej nie pocieszy, a przyjaciele nią gardzą...

Już na ulicy Barnaba stuknął palcem w czoło.

— Jakaś obręcz spadła, albo klepki się porozsychały. Jeruzalem i Jeruzalem!...

— W stanicę, w domu, gdzie mieszkał, była stara babcia, Oksana nazywała się, to także bez przerwy Pismo Święte z pamięci czytała i groziła Sądem Ostatecznym...

— Dla popów może i ostateczny, a my jeszcze pożyjemy! W powrotnej drodze Staś przypomniał sobie, że przecież wieczorem miał zgłosić się do Ormian, w sprawie spotkania

73) z Aszwajancem. Powiedział Barnabie. Ten ożywił się i rzucił isć, nie zwlekając.

— Inaczej na panichidę nie zdążysz. Idź, nie obawiaj się, ja już wszystkiego przypilnuję. W melinie wyznaczyłem punkt zborny dla całej szpary. Samogonczyk do tej pory pewnie już z cmentarnym stróżem załatwił. Dziewki też przyjdą, żeby było komu nad Szurą popłakać. Będzie miała uroczystość, jak ta lala!

Nauczony wczorajszym doświadczeniem, chłopiec szedł środkiem ulicy, zachowując wszelkie ostrożności. Nałożył drogi, unikając bulwarów i ludniejszych ulic. Nikt go nie zaczepił, nie spotkał żadnego milicjanta. Ten sam Ormianin przywitał go wylewnie, zaraz też postawił na stole wino i chawę. Staś nie jadł od poprzedniego popołudnia, więc słodkie, ciężkie wino od razu uderzyło mu do głowy.

— Jutro Aszwajanc oczekuje kunak w swojej kryjówce. Jak już mrok zapadnie, żeby złego nie kusić. Ja sam zaprowadzę. Grisza powiedział, że będziesz mógł przenoćować u niego.

Staś położył głowę na stole i rozplakał się. Zachłystując się szlochom i łzami, opowiedział o śmierci Szury. Gospodarz kiwał się na krześle ze współczującą miną. Dolał wino, przysunął, poklepał chłopca po ramionach. Podjął się zawiadomić Aszwajanca za parę godzin.

— A kiedy pogrzeb? — zapytał na wychodnym.

— Pewnie jutro, ale na pewno nie wiem.

— A który cmentarz?

— To jest kilka?

— No, jakże! Prawosławne — dwa, jeden nasz, ormiański, a znowu mahometany mają swój osobny.

— To niech się kawaler dowie i jutro jak najwcześniej wiadomość podrzuci. Nie trzeba tu przychodzić, za dnia niedobrze. Wystarczy zostawić kartkę u handlarki drobiem na bazarze. Ja wiem, że kawaler u niej już kilka razy kurczaki kupował. To zaufana osoba, można śmiało karteczkę jej oddać.

O zmierzchu dotarł do ruiny. W pokoiku było tłoczno. Tierioszka, Samogonczyk, jeszcze dwóch bezprizornych, kilka dziewczyn, w większości Stasiowi nieznanych. Anuszką chlupała przy wezgiu umarłej. Barnaba nie było.

— Poszedł popa przyprowadzić — poinformował Tierioszka. — Podobna ci się, jak Szuróczkę przystroiliśmy?

Podszedł bliżej. Zwłoki były już w trumnie, głowa wysoko na poduszce. Całe naręcza białych chryzantem i astrów niemal zupełnie przykryły sukienkę, ciemne włosy gięły pod delikatnymi płatkami. Spojrzał pytająco na Tierioszkę. Wyrostek uśmiechnął się z dumą.

— To mój pomysł. Barnaba pochwalił, żem się domyślił, i zaraz na koszty wyłożył. Jutro na cmentarzu będzie więcej — dziewczętom kazaliśmy się wystarać.

— Jutro...

— No, tak, z grabarzami już załatwione. O pół do dziewiętej. Wcześniej nie chcieli. Mają stracha, że to za chowanie bez zezwolenia milicji grube kary nakładają. A wieczorkiem ujdzie. Samogonczyk im dwie flachy postawił i kupę forsy wybulił, to się zgodzili. Z samego rana grób wykopią, daleko od głównej bramy. Dla ostrożności z boku wejdziemy, przez wyłom w murze. A prawda... krzyż także zamówiłem... duży, z tabliczką... Tylko napis sam musisz zrobić już na cmentarzu, bo nie wiedziałem, jakie nazwisko podać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KALENDARZE mają długowieczną i mocno ugruntowaną pozycję w historii i czytelnictwie. Od niepamiętnych czasów wydawane są i rozpowszechniane szeroko wśród ludzi wszelkich stanów. Z tego powodu uważać można kalendarze za rodzaj forpoczty oświaty. Nie na popularyzacyjnej roli kończy się jednak ich znaczenie, sięga ono znacznie głębiej.

Pod względem popularności kalendarze konkurowały do ostatnich czasów z sennikami, które jak wiadomo, ma ją swe tradycje sięgające starożytności Egiptu. Ale kalendarze miały nad nimi zawsze tę wyższość, że odnosząc się do przyszłości, przepowiadały jej z niezrównaną większą ścisłością i pewnością niż senniki. Tak więc na podstawie kalendarza na rok 1961 można przewidzieć z największą, niemal absolutną ścisłością, że 20 lutego będzie poniedziałek, słońce weździe po godz. 7 rano i będzie zaledwie 5 dni po nowiu księżyca. Za to na przepowiedni sennika, iż jak się przysni koza, to będą goście, można polegać tylko z dużym prawdopodobieństwem, gdyż goście zdarzają się zwłaszcza w święta nawet wówczas, gdy nie się nie przysni.

Astronomiczna pewność i ścisłość kalendarza ustępuje matematycznej tylko o tyle, że matematyczna ulegaby zachwianiu na skutek kataklizmu kosmicznego, w którym upadłyby i awdy bytu i myśli, gdy do zachwiania pewności kalendarzowej wystarczył kataklizm społeczny, lub cywilizacyjny, na miarę tych, które sprawiły, że porzucono kalendarz hebrajski, lub rzymski i przyjęto juliański. W tym roku nie liczymy od Narodzenia Chrystusa, co w ustrojach bezbożnych każą eufemicznie nazywać początkiem „Naszej Ery”. Występują tu moment religijny pozwala również na kosmiczną interpretację spr-

JAN OSTROWSKI

## POCHWAŁA KALENDARZA

wy wprowadzenia nowego kalendarza, jakkolwiek kataklizm rozgrywa się tu bardziej w sferze moralnej niż fizycznej.

Bez wchodzenia w te nieskończone otchłanie bytu i myśli, widzimy ja no, iż wydawcy kalendarzy, czasem bezwiednie, podejmują się niezwykle doniosłego zadania. I jeśli na ogół wywiązują się z niego z powodzeniem, to na pewno nie bez udziału Opatrzności. Roczny kalendarz na szczęście oparty jest na obliczeniach dokonanych na dłuższą, wieloletnią metę i to pozwala wyjść obronną ręką z mniej złożonych zagadnień corocznych. Trzeba przy tym pamiętać, że kalendarz jest wynalazkiem, jednym z niewielu, które leżą u samego progu naszej cywilizacji ogólnoludzkiej. Bez tej miary czasu nie byłoby rolnictwa, a wiadomo, że wszystkie osiedle kultury od niego zależą.

Te ogólne uwagi nasuwają się w związku z ukazaniem się „Kalendarza Polskiego” na rok 1961, wydanego w tym roku, jak i w poprzednim przez „Gryf”. Sam fakt nasunięcia się takich rozważań dobrze świadczy o tym wydawnictwie. I to zwłaszcza dlatego, że nie ograniczyło się ono do podania suchych danych kalendarzowych, ale — jakby dla złagodzenia wzniosłości motywu — nawiązując do obrotów ciał niebieskich — uzupełniło zostało częścią bardziej przyziemną i doczesną. Jest nią część literacka i informacyjno-poradnicza. Tak zresztą czyni większość podobnych kalendarzy i czyniły te, które miały już swoją tradycję na emigracji, lub które ukazywały się w kraju. Więc np. Kalendarz Rodzinny wydawany przez „Ve-

ritas”, lub wydawany przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.

Dla zrównoważenia działu przewidywań na rok 1961 dodatkowy dział literacko-informacyjny niemal w całości poświęcony jest przeszłości i teraźniejszości. Przede wszystkim przebyte wojnie (K. Irańek-Osmeck ego „Opowiadanie z okresu wojny” pt. „Tajemniczy wędrowiec”), potem polityce (Z. S. Stahl?) omawia „Rok szczytowych rozczarowań polityki koegzystencji Zachodu z imperium sowieckim, dalej życia minionemu w Polsce (S. O. — „Rok 1960 w życiu Kraju”), nie pozbawionemu zresztą przewidywań na rok 1962. Uwzględniono nadto sprawy kulturalne na emigracji (L. Bojczuk opisuje „Rok życia kulturalnego emigracji” próbując ułankowo wyjść poza Londyn i W. Brytanie) i sprawy sportowe (P. Hęciak przedstawia „Igrzyska Olimpijskie w Rzymie — na tle ich starożytnej i nowoczesnej historii”).

W bardziej oderwanym od czasu działu czysto literackim można przeczytać „Ojca Bonawenturę” (pierwszy rozdział powieści, która się ukazała w wydaniu książkowym) Ferdynanda Goetla, zmarłego w ub. roku; „O Papużkach, L. murze i Rybkach w Klatce — Opowiesć dla młodzieży i starszych” M. Lisiewicza, który ogłasza też dwa wiersze „Jesień” i „Zima” w dziale poetyckim, na który składają się również wiersze „Do Synka” i „Na straży miasta” H. S. K. poświęcone „Dzieciom Lwowa”. Własny powab dla amatorów rozrywek kulturalnych mają niewątpliwie 4 sezonowe krzyżówki, po jednej na każdą porę roku.

Do spraw związanych z przyszłością wracamy w dziale kobiecym, który otwiera artykuł „O modzie, stylu i elegancji” Pani Aliny, próbującej przewidzieć linię przyszłej mody kobiecej. Teodozja Lisiewicz w „To i owo” podaje jak na podstawie doświadczeń z przeszłości należy wybierać sobie przyszłą żonę. Uwagi i rady Lekarza na temat „Chorób serca i nowoczesnych postępów w ich leczeniu” zacnego Konsyliarza znalazły się przed „Kuchnią polską” J. Przemyskiej, która podaje recepty na zupy, mięsa i różne potrawy. Jakże to będą te potrawy, dopiero zręczność gospodyni pokaże.

Teraźniejszości szybko zapadającej się w niepamięć przeszłość poświęcone są „Niektóre wiadomości statystyczne — O Polsce i Polakach” i też niezbyt trwale: „Opłaty pocztowe i telefoniczne w W. Br. uni i do Polski i poza W. Brytanie”. Tak łącząc przeszłość i przyszłość z teraźniejszością „Kalendarz Polski 1961” wygląda pociągająco, ma bowiem nie tylko estetyczną okładkę projektu art. malarza Tadusza Terleckiego, ale i piękną, wymarzoną mapę „Polski w granicach 1939 r. z ziemiami odzyskanymi”, podanej w schludnej szacie graficznej — dzieło „GRYF” Printers z aktualnymi ilustracjami.

### SPK. MATERIAŁY OŚWIATOWE.

DZIAŁ ODCZYTÓW.

Zdzisław Stahl: „Dwudziestolecie Polski Niepodległej 1918—1939”. Zarys informacyjny.  
Str. 24. Cena 1/-.  
Do nabyć: SPK i wszystkie księgarnie polskie.

### WYSTAWA OBRAZÓW

ZRZESZENIA POLSKICH PLASTYKÓW w WIELKIEJ BRITANII

do dnia 28 stycznia 1961

### Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE godz. 10 — 6 pp.

Zamknięta 25—27 grudnia.

### SWIEŻE OWOCE

WOLNE OD CŁA

10 lb. pomarańcz	35/-
10 lb. cytryn	36/-
5 lb. pomarańcz	} 35/6
5 lb. cytryn	
5 lb. bananów	} 35/6
5 lb. pomarańcz	
5 lb. grapefruitów	} 39/-
5 lb. cytryn	

### HASKOBA LTD

21, Earls Court Road, London, S.W.5

CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ



## Zakończenie ery Eisenhowera

(Dokończenie ze str. 1)

Arthura, pozostawił w opinii amerykańskiej ślad trwały i ujemny. Był sprzecznym z amerykańską doktryną koźczenia wojen bezwarunkową kapitulacją przeciwnika.

Gen. Eisenhower otworzył swą prezydenturę zawarciem kulawego rozejmu na Korei, a zakończył swą erę podjęciem energicznych kroków wojaskowych w obronie innego kraju azjatyckiego, małego Laosu, któremu dziś grozi los Korei. Decyzje wojskowe prez. Eisenhowera spotkały się ze sprzeciwem Anglii i Francji. Zwłaszcza Anglicy uważali, że amerykańska pomoc wojskowa udzielana Laosowi przeciw komunistom może spowodować wojnę. Te małoduszne zarzuty wywołały głośny protest dotychczasowego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, Whitneya, który na uroczystym pożegnaniu bankiecie, wydanym na jego cześć przez angielskie sfery polityczne, zaprotestował przeciwko zniekształcaniu przez pewnych brytyjskich krytyków intencji amerykańskich i robieniu z Amerykanów lekkomyślnych zwolenników wojny.

Ale jak doszło do obecnej sytuacji w Laosie i w ogóle w b. francuskich Indochinach? Tragiczne położenie powstałych tam państw — podzielenie Wietnamu na część komunistyczną i część wolną, zneutralizowanie Laosu i Kambodży były wynikiem uchwał indochińskiej konferencji genewskiej z r. 1954, która ze swej strony była następstwem klęski francuskiej w Indochinach, a zwłaszcza kapitulacji bohaterów bronionej na oczach całego świata wolnego przez Francuzów sławnej twierdzy Dien Bien Fu. Amerykanie nie przyszli wówczas Francuzom z pomocą wojskową, choć flota amerykańska stała na wodach indochińskich. Sekretarz stanu Dulles był za czynną interwencją amerykańską w Indochinach. Prezydent Eisenhower powstrzymał go jednak, być może na skutek „rad“ brytyjskich, które były wyrazem obaw przed rozszerzeniem się zatargu.

Eisenhower słusznie powiada, że okres ostatnich ośmiu lat, to era „wielkich przemian“. 20 stycznia 1953 roku Eisenhower objął władzę jako prezydent, a 4 marca 1953 roku umarł Stalin. Na Kremlu rozpoczęła się walka o władzę, która trwała co najmniej 4 lata. Rosja była w tym czasie niewątpliwie osłabiona. W krajach ujarzmionych zaznaczyły się dążenia wywołujące. W czerwcu 1956 roku doszło do powstania poznańskiego. W październiku 1956 wybuchła rewolucja na Węgrzech. Była to niewątpliwie sposobność do podjęcia energicznej inicjatywy w Europie środkowo-wschodniej, zwłaszcza, że prezydent Eisenhower dochodził do władzy pod hasłem „wyzwolenia“ narodów tej części naszego kontynentu. Inicjatywa ta nie została podjęta. Dulles odmówił wyrażenie interwencji w sprawy węgierskie, wywołując swym stanowiskiem głębokie rozczarowanie nie tylko na Węgrzech, ale i w innych krajach ujarzmionych.

Stanowisko amerykańskie można tłumaczyć faktem, że Stany Zjedn.

znalazły się wówczas w ostrym zatargu z Anglią i Francją z powodu ich nieszczej wyprawy na Suez. A bez Francji i Anglii Amerykanie nie mogą jakoby przedsięwziąć w Europie żadnych poważniejszych kroków. Nie możemy jednak bez głębokiej przykrości wspominać tego okresu. Również Eisenhower wspomina w swym ostatnim orędziu dwukrotnie rzeź Węgrów walczących o swą wolność, która, według słów Eisenhowera sprzed ośmiu laty, jest „niepodzielna“. Węgrzy jednak na oczach całego świata wolnego, nie mogli odzyskać tej wolności. Resztki wolności utracił Tybet.

Prezydent Eisenhower dawał zresztą w czasie swej prezydentury liczne dowody sympatii i zrozumienia dla narodu polskiego. M. in. za jego zgodą przybył do Warszawy wiceprezydent Nixon. Podróż ta stała się prawdziwym tryumfem polityki amerykańskiej, objawem niewygasłej przyjaźni polsko-amerykańskiej oraz wymownym dowodem przywiązania Polaków do wolności.

Wobec komunizmu sowieckiego polityka Eisenhowera nie wyszła w praktyce poza wskazania doktryny „containment“, czyli powstrzymywania komunizmu. Wszelkie próby organicznego posuwania się naprzód Sowietów, wykroczenia ich poza linie, wyznaczone układami wojskowymi, w wyniku ostatniej wojny, prezydent Eisenhower hamował energicznie i twardo. Dzięki temu Chruszczow nie zdołał niczego dotychczas osiągnąć w Berlinie, mimo swych gróźb. Nie zdołał też w sposób gruntowny zmienić układu sił na Środkowym Wschodzie, mimo przewrotu w Iraku w r. 1958. Zbrojna interwencja amerykańska w Libanie, a brytyjska w Jordani pokrzyżowała te plany.

Niemniej komunizm posunął się do bram Ameryki. Znalazł się na Kubie, i działa coraz intensywniej w Ameryce łacińskiej. Berlin, o czym wspominał prezydent, jest pod stałą groźbą komunistycznego imperializmu. Kongo, gdzie wzrasta chaos, jest terenem działania otwartych agentów komunizmu. Czy w tych warunkach można mówić, że na świecie panuje pokój?

**PRZED 8 laty z racji inauguracji Eisenhowera pisaliśmy na tym miejscu, że z rozpoczęciem prezydentury Trumana pragnęliśmy, aby Stany Zjednoczone zakończyły samobójczą**

### MASOWE GROBY JEŃCÓW W ZAGANIU

Według doniesień warszawskiej agencji PAP w okolicach miasta Zagania (dawna nazwa Sagan) odkryto ostatnio masowe groby jeńców wojennych, w których „spoczywa kilkadziesiąt tysięcy zwłok“. Rozpoczęto już ekshumacje z tych grobów i przeprowadza się dalsze poszukiwania oraz przestuchuje świadków.

Jak wynika z dotychczasowych badań „w okolicach Zagania w całym kompleksie hitlerowskich obozów jeńców wojennych internowani byli żołnierze państw prowadzących wojnę z III Rzeszą“. M. in. znaleziono metalowe guziki mundurowe z godłem orła polskiego. Zwłoki jeńców były zakopywane przeważnie bez odzieży.

politykę przyjaźni z Sowietami. U początku drugiej kadencji Trumana życzyliśmy, aby Stany Zjednoczone zerwały z polityką tak zw. appeasementu. Te nadzieje nasze się spełniły. Z nadzieściami ery Eisenhowera spodziewaliśmy się, że hasło „containment“ — powstrzymywanie komunizmu — przejdzie do lamusa niesławnych koncepcji i zastąpi je słowo „wyzwolenie“. Dziś życzenie to powtarzamy u progu nowej ery prezydenta Kennedy'ego.

Najpotężniejsze zbrojenia będą nieużyteczne, o ile zabraknie woli użycia ich jako narzędzia politycznego nie tylko w czasie wojny, lecz i w czasie pokoju. Tych dowodów woli, dynamizmu i inicjatywy oczekuje świat od nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

## KONGRES ORIENTOLOGÓW W MOSKWIE I GROZA WSPÓŁCZESNA

**S**TARANIEM Stowarzyszenia Gruzińskiego w Anglii odbył się w sali Instytutu Wschodniego „Reduta“ odczyt dr Dawida Langa, wykładowcy Uniwersytetu Londyńskiego, który brał udział w Kongresie Orientologów w Moskwie, a następnie odwiedził Gruzję.

Kongresy Orientologów odbywają się periodycznie od r. 1878, przyczem tylko jeden taki kongres odbył się w Rosji i to za czasów carskich; kongres 1960 r. był pierwszym, jaki odbył się w Związku Sowieckim. Przybyło nań około 1500 delegatów z różnych krajów Zachodu i Wschodu; rzeczą charakterystyczną był brak delegacji z Chin komunistycznych. Podzielił się on na 20 sekcji.

Prelegent wraz z innymi delegatami z W. Brytanii przyleciał na lotnisko Szeremetiewo, które, choć przetransportowane dla ruchu lotniczego z zagrancą, jest urządzone bardzo prymitywnie. Do Moskwy zawieziono delegatów szosą, której środek tylko jest wyasfaltowany, po bokach zaś kociołby albo po prostu kałuże. Przedmieścia Moskwy, przez które ona prowadzi, robią smutne wrażenie, a spotykana po drodze ludność ubrana jest równie nędznie jak ci proletariusze, których widać na fotografiach z 1917 roku.

W Moskwie delegację umieszczono w hotelu „Ukraina“, ogromnym 30-piętrowym gmachu, przypominającym swą architekturą stację St. Pancras w Londynie. Wadą tego olbrzymiego hotelu jest, że zainstalowano w nim tylko 2 windy — rezultat ten, że chcąc się dostać do windy, trzeba czekać około 20 minut, to też delegaci bardzo się pilnowali, by wychodząc z hotelu zabrać ze sobą wszystkie potrzebne materiały, bo zapomnienie ich było równoznaczne z poważnym spóźnieniem się na posiedzenie kongresu.

Kongres odbywał się w gmachu Uniwersytetu Moskiewskiego. Otwierał go Mikołaj mowa, która trwała blisko godzinę. Zaznaczył na wstępie, że kongres ma charakter czysto naukowy i że wszelkie momenty polityczne powinny być z jego obrad wykluczone, poczem zaatakował gwałtownie państwa „kolonialne“, a w szczególności Belgię, Anglię i Stany Zjednoczone za ich politykę „ucisku kolonialnego“.

Prelegent brał udział w obradach Sekcji Kaukaskiej, która była jedną z tych.

## KRONIKA TYGODNIA

**11 stycznia**  
Rosja Sowiecka zarzuciła lotnictwu i flocie brytyjskiej, że dopuszczają się „aktów pirackich“ wobec statków handlowych rosyjskich.

Prez. Katangi Czombe ostrzegł dowództwo wojsk ONZ, że wobec ich bezradności nakaże wszczęcie kroków wojennych przeciwko batalionowi zwolenników Lumumby, który wdarł się na odległe mu terytorium.

**12 stycznia**  
W Radzie Bezpieczeństwa Sowietów zarzuciła Belgii imperializm i zażądała natychmiastowego udzielenia niepodległości terytorium mandatowemu Raunda — Urundi.

W Kongo panuje głód. W jednym z okręgów umiera 200 ludzi dziennie z głodu.

W miejscowości Ateny w stanie Georgia tłum białych oblał pierwszą na uniwersytecie tamtejszym studentkę-murzynkę. Rozruchy spowodowały jej „chwilowe usunięcie“.

Parlament belgijski uchwalił zmodyfikowaną ustawę o oszczędnościach, która jest przyczyną strajków. Strajk, poza okręgami Liege i Mons kończy się.

**13 stycznia**  
Macmillan naradzał się z przedstawicielami Związków Zawodowych w związku z niebezpieczeństwem inflacji i zastój w przemyśle brytyjskim.

W Stanach Zjednoczonych liczba bezrobotnych przekroczyła 4 i pół miliona. Oddziały sprzyjające Lumumbie wdarły się w walkę z wojskiem ONZ na terytorium Katangi.

W Leopoldville wybuchła panika wobec pogłoszek, że wojsko pika Mobutu zbuntowało się w Thysville i uwolniło uwięzionego Lumumbę.

W Radzie Bezpieczeństwa Ceylon, Liberia i Zjedn. Rep. Arabska poparły oskarżenie Sowietów przeciwko Belgii za przepuszczenie wojsk Mobutu przez Ruanda-Urundi.

**14 stycznia**  
Posłowie walonscy w parlamencie belgijskim wręczyli królowi memorandum domagające się autonomii dla mówiącej po francusku części kraju. Podobne żądanie wysuwają obecnie Flamandowie. Mówi się o stworzeniu państwa związkowego podzielonego na trzy autonomiczne części. Miasto Bruksela byłoby częścią trzecią.

Kasavubu zażądał odwołania Rayeshvara Dayala, delegata ONZ w Kongo, za rzekomą stronniczość i mieszanie się do spraw wewnętrznych kraju.

W Katandze brytyjski deca wojsk nigeryjskich doprowadził do zawieszenia broni między wojskiem Czombe i Lumumbę.

W Tysville trwa niepewna sytuacja wobec buntów 5.000 garnizonu pika Mobutu, pilnującego Lumumbę.

Eisenhower wydał drastyczne zarządzenia mające na celu powstrzymanie odpływu złota ze Stanów Zjednoczonych. Fidel Castro osłabił propagandę wojenną przeciw Ameryce, twierdząc, że „punkt szczytowy niebezpieczeństwa inwazji mija“.

Szwedzkie i marokańskie oddziały ONZ toczą walkę z plemieniem Baluba w Kongo.

Stosunki dyplomatyczne między W. Brytanią i Egiptem, zerwane po wyparciu sueskiej, mają być wznowione.

W rozruchach w Algierze tłum zamordował 3 Europejczyków.

Rząd Ferhat Abbasa wyraża gotowość bezpośrednich rozmów z Francją w sprawie niepodległości Algieru.

**16 stycznia**  
Sztuczna „wyspa radarowa“ amerykańska w odł. ok. 100 km. od Nowego Jorku zatopiona w czasie burzy wraz z 28-osobową załogą.

W Katandze dokonano licznych aresztowań w związku ze spiskiem przeciw prezydentowi Czombe.

Kanclerz W. Brytanii zapowiedział konieczność drastycznych pociągnięć gospodarczych dla poratowania bilansu płatniczego.

Wojska kongoijskie, zarówno popierające Mobutu jak i Lumumbę są w stanie buntu.

Eisenhower w pożegnaniu orędziem mówił o konieczności ofiar na utrzymanie potężnej siły zbrojnej w obronie wolności.

Lumumba został przewieziony samolotem z Thysville do Elizabethville na podstawie porozumienia prezydenta Kanga z prezydentem Katangi.

Dr. Fisher arc. Canterbury (anglikański prymas Anglii) zapowiedział ustąpienie w maju br.

GENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b — w Holandii 60 cent — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 Bre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjedn. 20 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; MRS. J. Korab-Brzozowska-Csaky 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris 556150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A Zielinski Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WIOSZCZ: lirów: kwart. 700; W Zahorski Association Combatt Po-tacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av Batei 1514 Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn — W P.L.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Dasetyński „Wilno“

2841 Ventura Boulevard Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“ W. Bieńkowski 296 Sheridan Ave. Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill. Księgarnia Ludowa“ I, Zukowski, 6347 Chene St. Detroit 11 Mich. GENA OGLASZEN: za jeden cal przez jeden um. £1.50 wagi — za jeden jeden cal (50 tr fr. Przyjmuję GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; lub Odra Press Ltd 16 Drayton Ct. London S.W.10. Nadesłane rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji Administracji: Gryf 171 Battersea Church Rd London S.W.11 tel. BATTERSEA 1445. Wę Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.e. Paris 5507-30